

STER

TYGODNIK ŻYDOWSKI DLA SPRAW POLITYKI I KULTURY

20 lutego 1938

WARSZAWA

19 آذار 5698

DR. M. KLEINBAUM

CZY GOGĘ OBALILI ŻYDZI?...

Czy Gogę obalili Żydzi? — Przyjaciele obalonego rządu twierdzą, że tak. Cuza, senior antysemityzmu rumuńskiego i minister bez teki w gabinecie Gogi, pożegnalną swą mowę zakończył tragicznym okrzykiem: „Izraelu, zwyciężyłeś!”. Najentuzjastyczny zaś herold prasowy p.p. Gogi i Cuzy „Warszawski Dziennik Narodowy” przez szereg dni nie przestawał dowodzić, że zarówno w trudnościach wewnętrzno-politycznych, jak i finansowo-gospodarczych oraz międzynarodowych główną rolę odegrała ręka Żydów. To samo twierdzi „bratni” berliński „Voelkischer Beobachter”. Trudno, światowe żydostwo, międzynarodowe wpływy żydowskie zwyciężyły „narodową” Rumunię. Był w Bukareszcie rząd prawdziwie patriotyczny, szczerze antyżydowski, odważny i rezolutny, który do „odczyśnienia” kraju zabrał się poważnie i z całą energią, — cóż, kiedy wyrzuciła go wszechmogąca żydowska intryga!... Taki oto lament rozległ się w namiotach Antyżyda.

Zalóżmy, że to prawda, że istotnie omnipotencja Żydów nie ma granic; że mocarstwa zachodnie, Francja i Wielka Brytania, są jeno ślepy, posuszny, pokornym, powolnym narzędziem w ręku Mędrców Syjonu; że to Żydzi wyreżyserowali krwawą starcia przedwyborcze między „żelaznymi gwardystami” Codreanu (rumuński O.N.R.) a rządzącą partią narodowo-chrześcijańską (rumuńska endecja); że to Żydzi w ciągu kilku zaledwie tygodni zdolali zahamować dowód żywności do miast, wpędzić rząd w kłopoty finansowe, doprowadzić przemysł do groźnego kryzysu; że to Żydzi zaaranżowali demarche Francji i Anglii w Bukareszcie, wywoławszy uprzednio ich zaniepokojenie podłą żydowską insynuacją, jakoby Goga i Cuza grawitowali ku osi Berlin — Rzym; że to Żydzi naumyślnie i złośliwie spowodowali w Rumunii chaos, zamieszanie, biedę, panikę, niepewność, zachwianie bezpieczeństwa zewnętrznego i podważenie podstaw niepodległości państwowej (jak to sytuację określił sprawozdawca „Kurieru Warszawskiego”); że to Żydzi nakłonili króla Karola, który jeszcze przed 45 dniami dał postuch antysemickiemu „głosowi ludu”, by we wczorajszych „zbawczach ojczyzny” nagle dojrzał niebezpiecznych burzycieli ładu społecznego oraz wewnętrznej i zewnętrznej bezpieczeństwa. Zalóżmy, że to wszystko Żydzi zrobili, że to wszystko Żydzi potrafili zrobić. Przyjmując zaś to założenie, narzucone opinii publicznej przez publicystykę endecką, musi się jednocześnie odrzucić inne założenie, na którym Roman Dmowski oparł swoją teorię współczesnego antysemityzmu, a które stanowiło punkt wyjścia dla całej ideologii antyżydowskiej Stronnictwa Narodowego — założenie, że obecny kryzys Europy podważył system gospodarczy, instytucje polityczne, atmosferę moralną i idee, które sprzyjały panowaniu żydowskiemu nad światem, i że kryzys ten zapowiada nawet likwidację roli Żydów w gospodarce i polityce światowej. Jeszcze 15-go lutego b.r. tę myśl Dmowskiego rozwija w „Dzienniku Narodowym” red. S. Kozicki, śnać nie wyczuwając jaskrawej sprzeczności między tą ideą zasadniczą swego mistrza a własnym twierdzeniem, że to właśnie Żydzi potrafili obalić Gogę. Kilka zaś dni zaledwie przed swym upadkiem Cuza tłumaczył w wywiadzie J. Giertychowi z Warszawy, skąd się bierze jego optymizm: ze słabości Żydów, którzy wszędzie i ostatecznie wojnę już przegrali...

Jedno z dwojga! Albo naprawdę żydostwo światowe jest taką potęgą, że w ciągu 6-ciu tygodni zdołało zlikwidować regime, powołany do życia, przez czynnik decydujący w państwie,

powołany do „odrodzenia narodowego” wielomilionowego kraju, powołany do radykalnego zlikwidowania milionowego skupienia żydowskiego, regime pelen otuchy, wiary w siebie, zuchwałstwa i impetu, — i wtedy teoria o upadku wpływów żydowskich w świecie jest legendą, a tym samym nowoczesny antysemityzm, na tej teorii oparty, zbudowany jest na fałszywym założeniu, pozbawiony jest realnej podstawy politycznej. Albo — naodwrot: upadek Gogi — Cuzy nastąpił bez udziału Żydów, którzy wszak utracili już swe znaczenie i wpływy w Europie; wtedy przyczynę wywrócenia się rządu „narodowego” Rumunii upatrywać należy po prostu w niebezpiecznej polityce wewnętrznej rozbiłania, anarchizowania i chaotyźowania społeczeństwa; w nieudolnej, do bankructwa prowadzącej gospodarce; w fatalnej, niepodległości kraju zagrożącej polityce zagranicznej, skąd znów płynie wniosek: antyżydowski, nacjonalistyczny, hurra-patriotyczny rząd prowadzi państwo do ruiny i upadku we wszystkich dziedzinach życia.

Jedno z dwojga! Albo Żydzi są potężni, niezwyciężeni, wszechwładni, i walka z nimi na nic się nie zda, — albo rządy nacjonalistyczne, mimo powodzenia ich akcji „odczyśnienia”, przyniosły krajowi same nieszczęścia, niweczą jego ład wewnętrzny i podkopują jego suwerenność państwową.

Jedno z dwojga! Jeden z tych dwóch wniosków musi dla siebie wypracować każdy czytelnik „Warszawskiego Dziennika Narodowego”. Zarówno jeden, jak i drugi działac będzie jak odtrutka, przywracająca trzeźwość sądu i przytomność umysłu.

„Zwyciężyłeś, Izraelu!” — zwyciężyłeś bezmyślnością i fałsz „ideologii” antysemityzmu...

A jak to było naprawdę? Kto istotnie obalił Gogę? Żydzi czy nie Żydzi?

Tak postawić pytanie i na tej płaszczyźnie szukać odpowiedzi znaczy znizzyć swój poziom myślenia do poziomu prymitywizmu i prostactwa, właściwego literaturze antysemityzmu. Jeśli ktoś sobie wyobraża, że jakieś żydowskie „państwo o a n o n i m o w e” poruszyło ukryte sprężyny masonerii w Londynie, w Paryżu i w samym Bukareszcie, i tą cichą metodą intrygi, naciśku, konszachtów i przekupstwa wywołało nagłą zmianę rządów w Rumunii, to taki simpliciter swym ubóstwem myśli i wyobraźni budzić może tylko politowanie. Gdybyśmy zaś my ze swej strony usiłowali przeczyć oczywistej prawdzie, że antysemityzm Gogi i Cuzy wydatnie się przyczynił do ich niepowodzeń i upadku, — zarzut nieszczeroci pod

naszym adresem byłby najpełniej słuszny.

Życie narodów i państw jest bardziej skomplikowane i składa się z procesów bardziej zawiłych, niż to zwykły przedstawić swoim wiernym owieczkom „narodowe” organy prasowe, nie znające prawie wcale przyczynowości pośredniej. Musimy dlatego przy tej sposobności zająć się trochę obszerniej zagadnieniem żydowskiego oddziaływania na politykę światową i walki żydostwa z antysemityzmem.

Rząd Gogi — Cuzy był rządem antyparlamentarnym, rządem „przewrotu narodowego”. Brak legalnej i parlamentarnej podstawy rządzenia zwykły społeczeństwa wybaczać wladcom o wielkich, rewolucyjnych programach. Rząd „narodowy” w Rumunii miał program rewolucyjny jedynie w sprawie żydowskiej. Ale Rumunia jest krajem, w którym nagromadziło się wyjątkowo dużo niesprawiedliwości społecznej, ciemnoty, ubóstwa, zacofania, korupcji. Wszystkim tym bolączkom rząd Gogi nie poświęcał szczególnej uwagi, zagadnienia te kapitałnie zbywał frazesem o walce z żydostwem. Antysemityzm propagowany może prostactkiem wystarczać za odpowiedź na wszystkie dręczące ludzkość pytania, natomiast antysemityzm zrealizowany nie jest uniwersalnym lektem na wszystkie cierpienia chorego społeczeństwa. Szybko ta świadomość dojrzała w opinii rumuńskiej, mimo że wszystkie gazety, wychodzące przy udziale Żydów, zostały zamknięte. Niezadowolone mas szybko roso, sfery zaś konsekwentnie antysemickie wołały p. Codreanu, niż p.p. Gogę i Cuzę, — to też klasa wyborcza rządu była więcej niż pewna. Stąd — represje i nadużycia wyborcze na niekorzyść oponentów. To z kolei wywołało większe rozgorczenie, a im większe było niezadowolenie w społeczeństwie, tym brutalniejszy się stał rząd. Błędne koło, które się zaczęło od tego, że jedynym punktem programu rządu był — antysemityzm.

W życiu gospodarczym Rumunii Żydzi istotnie odgrywają niepoślednią rolę. Jak w wielu innych krajach, tak i w prymitywnej Rumunii, Żydzi przeważnie budowali przemysł, handel, finanse. Goga i Cuza zapowiedzieli szybkie i radykalne wyparcie Żydów z życia gospodarczego, nie troszcząc się wcale o to, że nie mają przygotowanego żywiwoł rdzenie rumuńskiego, któryby natychmiast mógł zastąpić kwalifikacjami i kapitałem wyparty element żydowski. W takich warunkach wstrząs był nieunikniony. Zaregowały na to, rezerwa, giełdy światowe. Zaregowali wieryczyciele Rumunii — w obawie przed utratą swych kapitałów, inwestowanych w tym kraju. Podważenie zaś walu-

LEOPOLD HALPERN

Byle nie prostą drogą...

Sensacja i ekstrawagancja polityczna w wielkim stylu miała znowu miejsce za naszym południowym kordonem. Sensacja — bo któżby się spodziewał, że tak szumnie przed dwoma ledwo miesiącami powołany rząd „Boga, króla i narodu” w Rumunii tak rychło i tak niechlubnie zakończy swój krótkotrwały choć burzliwy żywot? Ekstrawagancja — bo w którymż to państwie powierza się urząd szefa rządu najwyższemu dostojnikowi kościelnemu, a de gabinetu zaprasza się wszystkich byłych premierów, odracza się terminowo wybory, obsadza się wojskowymi w

służbie czynnej całą administrację, rozwiązuje się wszystkie samorządy i wprowadza się stan obłędzenia w całym kraju?

Pisząc o sprawach rumuńskich, zwykliśmy, dla lepszego ich zrozumienia, posługiwać się analogiami polityczno-partijno-personalnymi z innymi państwami, zwłaszcza z Polską. Metoda ta, bowiem, ułatwia w znakomity sposób podkreślenie całej paradoksalności i niebywałości tego, co od grudnia 1937 r. zachodzi w Rumunii.

Rząd Gogi — Cuzy nazwano rządem V. Papena, po którym może przyjąć Hitler (Codreanu). My okre-

ty i kredyty musiało się odezwać fatalnie na życiu gospodarczym w Rumunii. Stąd trudności dla rządu, trudności natury pieniężno-gospodarczej, wywołujące się wprawdzie od polityki antysemickiej, ale powstałe bez świadomego działania Żydów.

Wreszcie teren międzynarodowy. Antysemityzm idzie w parze z ogólną polityką anty-mniejszościową. Rząd Gogi — Cuzy miał więc przeciw sobie także Węgry i Bułgarię. Petycja światowego Kongresu Żydowskiego w Genewie (jawna zatem polityka żydowska!) dała ministrom Edenowi i Delbosowi asumpt do interwencji na podstawie traktatu o ochronie mniejszości. Ale Paryż i Londyn miały też swoje, bardziej egoistyczne powody do niepokoju. Grawitacja „narodowo-chrześcijańskiego rządu” do Hitlera i Mussoliniego, jego wyraźne odwracanie się od sojuszu z Francją, jego rozluźnienie stosunki z Małą Ententą — to wszystko dało Francji i Anglii dostateczną podstawę do prowadzenia akcji dyplomatycznej przeciw gabinetowi Gogi. Sytuacja symboliczna: na przyjazd Cuzy do Czerniowiec kamienice i policjantów ozdobiono swastykami, aby dokuczyć tamtejszej licznej gminie żydowskiej; ale zarazem nadano Czerniowcom wygląd miasta, leżącego... w Trzeciej Rzeszy. Antysemityzm prowadził Gogę i Cuzę do orientacji ogólnej pro-hitlerowskiej, pro-faszystowskiej, anty-ligowej, co musiało drażnić demokratyczne mocarstwa Zachodu.

Toteż na pytanie: kto obalił Gogę? — odpowiadamy: NIE ŻYDZI OBALILI RZĄD GOGI, LECZ W ANTYSEMITYZMIE TKWI NAJGŁÓWNIJSZA BODAJ PRZYCZYNA JEGO UPADKU. Żydzi przeciw rządowi Gogi-Cuzy nie podjęli żadnych kroków, prócz memoriałów w Genewie, ale wszystkie trudności, napotymane przez te rządy, powstały jako pośrednie logiczne następstwa oparcia ich na recepcie antysemityzmu.

Wrogowie żydostwa widzą, że żywiwoł demokratyczne, socjalistyczne, rządy państw pokojowych i antytotalistycznych zwalczały antysemityzm, i stąd każdy antysemita wyprowadza wniosek, że partie demokratyczne, Międzynarodówka Socjalistyczna, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Republika Francuska — wszystkie te potęgi leżą u Żydów „w kieszonekch kamizelki”, stanowią bezwolne narzędzia żydowskiej polityki. Tak wygodnie im jest interpretować, by w szarym człowieku nie zbudziła się świadomość, że PONIEWAŻ ANTSEMITYZM JEST ŚRODKIEM DO UCISKU SPOŁECZEŃSTW „RDZENNYCH”, DO UTRZYMANIA FASZYZMU PRZY WŁADZY, DO PODSYCANIA NIE-NAWIŚCI NARODOWOŚCIOWEJ,

śliśmy go jako endecki gabinet kogoś w rodzaju dra Tadeusza Bieleckiego z symbolicznym udziałem Romana Dmowskiego. Teraz, po dwumiesięcznej idylli „narodowej” (do tego jeszcze odegranej w stylu rumuńskim!) endecki gabinet podaje się do dymisji, by ustąpić miejsca nie rządowi O. N. R. (Codreanu) — ale... prymasowi Hlondowi jako premierowi (patriarcha Miron Cristea), b. szefowi ostatniego gabinetu „sanacyjnego”, jako wice-premierowi (Tatarescu), oraz całej plejadzie częściowo już zapomnianych byłych pre-

TREŚĆ NUMERU:

Dr M. KLEINBAUM — Czy Gogę obalili Żydzi?...
LEOPOLD HALPERN — Byle nie prostą drogą...
Dr ESRIEL CARLEBACH — Libanon i Syjon
Inż. A. GLIZER — światło z Bukaresztu
OUTSIDER — Towarzysze broni
Dr EDWARD BLOCH — Paeuropa bez Żydów
Prof. Dr HUGO BERGMAN — Życie duchowe Palestyny
J. BLEIBERG — Portret humanisty
MAURYCY SZYMEL — Wiersze kobiety
STEFAN POMER — Trzy powieści żydowskie
J. LESER — Recenzje teatralne
Wydarzenia i ogłoszy — Antena świata — Rozrywki umysłowe.
STER MŁODYCH.

DO WSPÓŁPRACY Z HITLERYZMEM, A WIĘC DO PRZYGOTOWANIA WOJNY ŚWIATOWEJ, PRZETO SIŁY DEMOKRATYCZNE, ZWALCZAJĄC ANTSEMITYZM, BRONIĄ JEDYNIIE SIEBIE PRZED NAWALNICĄ FASZYZMU, HITLERYZMU I WOJNY.

Antysemityzm, krzywdą żydowska jest płaszczykiem, pod którym kryje się krzywdą nie-Żydów. Dlatego wszyscy ludzie, narody, stany — krzywdzeni, uciskani, prześladowani są obiektywnie, mimo woli i bezwiednie sprzymierzeńcami żydostwa. Łączny nas wspólna obrona przed wspólnym wrogiem. W tym znaczeniu istnienie istnieje „sojusz” między żydostwem a demokracją światową, między żydostwem a socjalizmem, między żydostwem a mocarstwami Zachodu. Ale taki sam „sojusz” istnieje wobec tego także między żydostwem a Kościołem Katolickim, który tak mężnie i wytrwale stawia czoło hitleryzmowi, wrogowi numer 1 całego żydostwa. Gdy jednak antysemita usiłują wmówić tłumom, że wszyscy ci „sojusznicy” żydostwa są prosto żydowskimi agenturami, to w tym „upraszczaniu” sprawy tkwi lotrostwo, jeśli nie bezdenne głupota. Gdy padł Prima-de-Rivera, gdy w Hiszpanii wybuchła pierwsza zwycięska rewolucja republikańska, endeckie pisma głosiły, że to zemsta Żydów za inkwizycję Torquemady, chociaż od 450 lat (od r. 1492) w ogóle w Hiszpanii nie ma Żydów. Istotnie, ktoś tu się mścił. Ale nie Żydzi się mścili, bo ich dawno tam nie ma, mścił się natomiast i mści po dziś dzień KRZYWDĄ, popełniana przez całe stulecia na ludzi hiszpańskich, którą to krzywdę ongiś chciano „wynagrodzić” publicznym widowiskiem palenia Żydów na stosie, a po tym masowym wygnaniem całej ludności żydowskiej kraju. Mści się Aryman, a ludzkie wcielenia Arymana wrzeszczą, że to Żydzi się mszczą...

Przed 5-ciu zgorą laty rozpoczęła się wojna między swastyką a żydostwem. Nie pierwsza i zapewne jeszcze nie ostatnia, jaką nasz naród stoczył w walce o swój byt wiecznotrwający. Na murach Trzeciej Rzeszy już pojawiły się pierwsze rysy, wnet pojawią się dalsze — gmach runie. Takie to dla nas pewne, takie jasne, jakby leżało na dłoni. To tylko kwestia czasu, a my umiemy czekać, czekać i wytrwać, wytrwać i przetrwać. Przed niespełna 2-ma miesiącami powstał w Europie jeszcze jeden rząd judofobów — patrzcie, już go nie ma. Ale żydostwo rumuńskie jakoż ostalo się i ostanie. Dawid zwycięża Goliata — odwieczna zagadka naszej historii. Zagadka już dawno rozwiązana: zle moce, przeciw żydom powstające, godzą nie tylko w Żydów, godzą we wszystkich sprawiedliwych, pokojowych, uczciwych ludzi, godzą w kulturę, w postępek, w wolność. Dlatego nigdy nie jesteśmy sami. Zawsze mamy „sojuszników”, z którymi nawet nie mamy potrzeby zawierać sojuszków. Tak było zawsze, tak jest i dziś. Wszędzie, gdzie nasz naród walczy o byt: w Niemczech i w Rumunii, w Polsce czy w Palestynie — wszędzie mamy potężnych wrogów, ale jeszcze potężniejszych sojuszników. Sprzyjają nam państwa całe, ludy, obozy, okoliczności. Jesteśmy niezwyciężeni.

Gdy Goga doszedł do władzy, organ Endecji deklamował, że eksperymment rumuński jest próbą sił dla antysemityzmu także w Polsce i w całej Europie. Dziś mu to przypominamy. I nie chwylimy się wcale, że to my, Żydzi, obaliliśmy Gogę, — powiadamy tylko: Gogę zlikwidował jego antysemityzm. Albowiem antysemityzm umie blagować, — rządzić nie potrafi...

(Dokończenie na str. 8)

WYDARZENIA I ODGŁOSY

Projekt posła Żeligowskiego

General broni Lucjan Żeligowski podjął się w obecnym sejmie trudnej i często niewdzięcznej roli wypowiedziania pewnych prawd, co do których słuszości wszyscy prawie są przekonani, ale na których głoszenie mało komu starczy odwagi cywilnej. Zważa — w obecnym sejmie. Taką prawdą jest fakt, że w obecnym sejmie nie są reprezentowane potężne odmiany ideowe społeczeństwa, że zatraciła się łączność pomiędzy społeczeństwem, parlamentem a rządem. Prawdzie tej dał wyraz poseł Żeligowski w ostatnim swym przemówieniu na plenum sejmu. O wystąpieniu tym pisze demokratyczno-legionowy „KRAKOWSKI KURIER WIECZORNY“:

„Wystąpienia gen. Żeligowskiego w Sejmie stają się w obecnej sytuacji rewelacją. Odważny ten człowiek wypowiada poglądy odpowiadające woli społeczeństwa. Ani dyktatura, ani totalizm, ani wodzostwo, „Musimy pójść drogą Konstytucji. Obecny Sejm nie może dać Polsce wielkiego imienia. Nie jest on — zdaniem gen. Żeligowskiego — wykładnikiem nastrojów społeczeństwa.“

Należy powołać organ doradczy dla P. Prezydenta, złożony z przedstawicieli wszystkich grupowań ideowych. To byłoby konsolidacja Narodu: Gen. Żeligowski rzuca nazwiska tych ludzi:

- 1) Kardynała Hlonda, 2) kard. Kahońskiego, 3) h. Prezydenta Wojciechowskiego, 4) Marsz. Śmigłego Rydzę, 5) Panią Pławską, 6) Paderewskiego, 7) Romana Dmowskiego, 8) Wincentego Witosa, 9) Walerego Ślaska, 10) Franciszka Bujaka, 11) Mariana Zdziechowskiego, 12) Marszałka Sejmu, 13) Marszałka Senatu, 14) Artura Górskiego, 15) Aleksandra Świętochowskiego, 16) Macieja Rataja i 17) kogoś z socjalistów może Niedziałkowskiego.

A więc ludzie od umiarkowanej prawicy do PPS włącznie. I jeszcze coś więcej. Może Liebermana, — ktoś ziośliwie sypiący...

— Nie mam nic przeciwko temu, — odpowiada general Żeligowski.

To bardzo charakterystyczne i sympmatyczne, jak na dzisiejsze czasy. Ale nie tylko gen. Żeligowski mówi o braku kontaktu ze społeczeństwem. Także inni posłowie uważają za podstawową sprawę związania najszerzym mas ludności pracującej z państwem.

Wycofano projekt ordynacji wyborczej. A jeden z postów (Kopeć) oświadcza, iż obecna ordynacja wybiorcza do Sejmu i Senatu nie zdała egzaminu. Sprawa jest pilna naszym zdaniem. Każdy dzień stracony, to oddalenie się od prawdziwej konsolidacji, od uspokojenia i zaspokojenia żądań ogółu ludności.

„Nie Piotr, ale Petros“, mówiłem z Dunin Borkowskim, nie mogłem się z nim porozumieć inaczej jak po ukraińsku.“

„Na niedawnym posiedzeniu komisji budżetowej, gdy poseł ukraiński Pieliński miał zacząć cytować artykuł b. woj. Piotra Dunin-Borkowskiego, poseł Ostafin przerwał mu okrzykiem: „Nie Piotr, ale Petros,“

Walka o prawo wyborcze

„Wspólne posiedzenie przedstawicieli Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partii Socjalistycznej i przedstawicieli Komisji Centralnej Związków Zawodowych w Polsce, odbyte w dniu 9. lutego, STWIERDZIŁO JEDNOMYŚLNIE, że walka o zmianę ordynacji wyborczej do Przedstawicielstwa Narodowego w myśl zasad powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego prawa głosowania oraz o nowe, swobodne i uczelwe wybory.“

BĘDZIE TRWAŁA NADAL Z ENERGIA NIESLABNĄCĄ. Projekt uchwały o „samorządzie“ Warszawy, projekt ordynacji kurlandzkiej do sześciu największych miast Polski wniesiony obojętne do Sejmu, potwierdza raz jeszcze

konieczność prowadzenia tej walki.

Współpraca ruchu socjalistycznego, ruchu ludowego i pracowniczego. powinna być w danej sytuacji jeszcze bardziej pogłębiona i utrwalona.“

Tytus Filipowicz za zmianą ordynacji

W demokratyczno - legionowym tygodniku „CZARNO NA BIAŁEM“ ukazał się artykuł Tytusa Filipowicza, b. ambasadora w Stanach Zjednoczonych i uczestnika delegacji lewicy piłsudczykowskiej do Prezydenta Rzeczypospolitej. W artykule tym, zatytułowanym „Zmiana ordynacji wyborczej jest najpilniejszą koniecznością“, czytał m. i.:

„W maju 1935 roku rozległy się z Wawelu uroczyste słowa Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, że po zgonie. Wielkiego Wodza naród przejmuję dziedzictwo myśli, dbałej o honor i potęgę państwa. Wszyscy w Polsce, z wyjątkiem pewnej części biurokracji, czekają na realizację tego uroczystego oświadczenia, czekają z tym większym utęsknieniem, że w ciągu ostatnich lat nie brakło przykładów sprzeczności pomiędzy przepisami prawa a praktyką, co podkreśla ciężką atmosferę, w jakiej żyjemy.“

Od chwili odrodzenia państwa nigdy jeszcze polska myśl polityczna nie orientowała się tak dobrze, jak dzisiaj w sytuacji i nasuwających się zadaniach, lecz nigdy jeszcze nie była dotknięta taką niemocą znalazzenia właściwej drogi. Przełamanie tego bezwiadu jest dziś potrzebą najważniejszą.

Nie wolno odwiekać dłużej reformy, mającej oparcie w realnych potrzebach i w całej myślicy opinii. Trzeba zmienić ordynację wyborczą tak, by stała się zgodna z duchem demokracji, bo tylko taka zmiana przywróci Sejmowi i Senatowi charakter istotnej reprezentacji społeczeństwa i da silę rządowi, przed nią odpowiedzialnemu.

Oto, w naszym rozumieniu, nieunikniony etap drogi, prowadzącej do realizacji wawelskiego oświadczenia, a tym samym do wielkości i siły Ojczyzny.“

„Nie Piotr, ale Petros...“

„POLITYKA“ przytacza ciekawy a mało znany incydent, który miał miejsce w czasie ostatnich obrad komisji budżetowej sejmu, kreśląc na marginesie jego charakterystyczne uwagi:

„Na niedawnym posiedzeniu komisji budżetowej, gdy poseł ukraiński Pieliński miał zacząć cytować artykuł b. woj. Piotra Dunin-Borkowskiego, poseł Ostafin przerwał mu okrzykiem: „Nie Piotr, ale Petros,“

„Na niedawnym posiedzeniu komisji budżetowej, gdy poseł ukraiński Pieliński miał zacząć cytować artykuł b. woj. Piotra Dunin-Borkowskiego, poseł Ostafin przerwał mu okrzykiem: „Nie Piotr, ale Petros,“

„Na niedawnym posiedzeniu komisji budżetowej, gdy poseł ukraiński Pieliński miał zacząć cytować artykuł b. woj. Piotra Dunin-Borkowskiego, poseł Ostafin przerwał mu okrzykiem: „Nie Piotr, ale Petros,“

Otóż trzeba powiedzieć s naciskiem, że próba dyskwalifikacji polityka polskiego samym tylko posiadaniem znajomości języka tej naszej najważniejszej mniejszości słowiańskiej, jest tragicznym obrazem ślepego zaułka dokąd nasza opinia została doprowadzona wytrzymałym ogłupianiem jej przez brukowe pisma nacjonalistyczne. Jaktó, więc cała Polska zaczyna myśleć poważnie o problemie ukraińskim, cała młoda generacja narodowa nawet, przez usta Wasiljńskiego przystępuję do rewizji aksjomatów naszej polityki narodowościowej, a w tej chwili w murach sejmu, gdzie winne się zbierać największe a nie najniższe umysły kraju, pada okrzyk wyszydający znajomość języka ukraińskiego, i którylikujący tym samym ignorancję, nieznajomość, lekceważenie, negowanie problemu?!

Wiemy, że są próby podniesienia słabego bardzo autorytetu Sejmu w Polsce. Wiemy, że ludzie, stojący na straży konstytucji pragnęli, aby głośy padające na forum sejmowym miały echo w całym kraju, aby nie były tylko burzą w szklance wody. Ale narówno nieszczytny okrzyk poseła Ostafina, jak i charakter pewnych

rozgrzywek personalnych coraz bardziej możliwość tą czynią odległą. Coraz częściej patrzymy i słuchamy tego, co przychodził do nas z ulicy Wilejskiej, jak człowiek patrzy się na smutny obrzęd, coraz bardziej lekceważący istotne problemy stojące przed Rzeczypospolitą.

A więc: zły Sejm i niedobra polityka narodowościowa. Stwierdza to nie żaden organ opozycyjny, ale pismo polskie i „sanacyjne“. Postęp.

Adolf Nowaczyński o Żydówkiej Palestynie

Nasz stary, zaciekły i prycypialny antagonistą, Adolf Nowaczyński, udał się do Palestyny, i... wrócił pełen uznania dla tego, co żydzi dotąd zdziałali w swej odbudowywującej się ojczyźnie. W nowym tygodniku „narodowym“, „KRONIKA POLSKI I ŚWIATA“ dzieli się swymi paletyńskimi wrażeniami. Z artykułu Nowaczyńskiego podajemy niektóre ustępy:

„Widzi się tu wspaniałą przemianę. Imponujący mozoł i bajeczne rezultaty. Mamy na myśli nie te 75 proc., co jest w palestyńskich miastach, tylko te 25 proc., co są po wsiach i po osadach. No a przed tym chapeaux bas, respekt, rewerencja, czolem, cześć! Szalom! Wystarczyła symbioza z ziemią, praca u podstaw, trud fizyczny ręczny, żywot w przyrodzie, w czystym powietrzu, pod niebem, żeby z ludzkiego materiału wydobyć wszystko co najlepsze, najczystsze, najnormalniejsze.“

Otóż to, co zrobili dotychczas, to jest naprawdę imponujące i co więcej, wzruszające.

Nie! Zaprawdę i po trzykroć nie, nie ma tu już okazji i racji do najmniejszych kpisek czy dowolpuszków. Oni tu pracują wspaniale, fanatycznie, z ofiarnością, zaręcznością, zaparłem się sobie wprost wzruszającym. To są też te same nasze, ale do gruntu, bo przy gruncie przeznaczone. Co się zrobiło z tych mizrabiliyków psiałkowatych, anemiczno-nurastępczych? Ogorszałe, mone, prostopadłe, muskularne, bicepsowe, żyłaste, giłkie, elastyczne, zuch w zucha, kobiety tak samo. A bachorki czyste i śpiewające w paradnym marszu parkami.

Normalna praca w najniejnormalniejszych warunkach. Najpierw nie zapomnijmy, że to Buch-voik, często intelligent w intelligent. Przy plugu czy przy traktorze znalazł się genialny szachista lub świetny skrzypiek. Na czterystu chemików, skończonych chemików dwustu pracuje na polach, nawet przy szosach. I medycy przy szosach, a dwa razy na tydzień biorą urlop i do szpitala na praktykę, żeby nie zapomnieć. Nie, naprawdę, proszę mi wierzyć, tu są młodzi żydzi i młode żydówki, dla których nabiera się najgłębszego szacunku bez cienia sceptycyzmu.

Ta sama rasa, a całkiem inne typy i charaktery. Nowi Machabeusze. Nie waham się tu stwierdzić: bohaterzy w każdym calu, o harte, męstwo, odwagę, zachwałność najbardziej i najczystszej arykskiej anglosaskich (normandzkich) skwatterów i pionierów. Potrafią obrać wśród ostrzałów. Już bywały wypadki, że bomby, rzucone w autobusy z zarosłi łapaly nasze żydki (z Będzina) w locie i wyrzucały na drugą stronę szosy. A gafiry (połojanci żydowscy) notorycznie są odważniejsi od swoich kolegów angielskich. A miał bachorki (bachorim) w chederkach kwencowych nie sobie nie robią ze strzelanin, nie piskiliłyymi głosami nadal śpiewają i tańczą w kółkach te jakies starobrabajskie hory czy jak tam.

Wyrażamy tedy i podziw i respekt dla tych Syjonistów, co z „Dolny Śmierci“ (nazwa Ezdrelem po arabsku) zrobili kraj „mieklem i młodem płynący“. Podziw dla jedenastu milionów skrzynek z pomarańczami, dla 35 milion. litrów mlekka, dla 40 milionów jaj rocznie i t. p. wyczynów, rekordów i „osiągnięć“ gospodarczych. Ale jeszcze większy podziw i większy respekt dla hartu, wytrzymałości, opanowania, spokoju, równowagi i męstwa. Chapeaux bas!“

Antysemityzm we Włoszech

Jeszcze nie dawno podnoszono, że Włochy stanowią pod jednym względem wyjątek: są jedynym krajem faszystowskim, w którym nie ma antysemityzmu. Ostatnio faszizm włoski czynił usilne starania w kierunku usunięcia tego „niemodnego“ dziś wyjąt-

ku. Akcentuje się wprawdzie, że chodzi tylko o rewanz za antyfaszystowskie nastroje „żydostwa międzynarodowego“, ale tak, czy inaczej — propaguje się i uprawia antysemityzm. Syjonistyczna „SELBSTWEHR“ (Praga Czeska) informuje na ten temat:

„Jak donosi „Times“, rząd włoski zakazał wydawcom włoskim drukowania książek żydowskich autorów. Wiadomość tę należy traktować jako wiarogodną, chociaż brak dotąd oficjalnego potwierdzenia jej ze strony włoskiej, a ogłoszenie tego zarządzenia dotąd nie nastąpiło.“

Należy z całym naciskiem podkreślić, że we Włoszech nie ma spontanicznych nastrojów antyżydowskich, ale tylko sztuczny i celowo przez rząd wywołany antysemityzm. Ten demonstracyjny antysemityzm ma być pewnego rodzaju zadacie uczynieniem dla sprzymierzeńca z osi Berlin-Rzym-Tokio — albo też próbą coraz silniejszego przyciągania na swoją stronę narodu arabskiego, jako sprzymierzeńca w konflikcie włosko-angielskim. Odsetek Żydów we Włoszech jest zbyt niski, aby kwestia żydowska mogła tam istnieć jako rzeczywiste zagadnienie. Pomijając zaś nliczne galezie gospodarze, żydzi nie odgrywają we Włoszech roli, któraby była nieproporcjonalna do ich liczebności.

Także nowe zarządzenie przeciw książkom autorów żydowskich potwierdza tę diagnozę. I w tym wypadku chodzi o antysemityzm sztucznie przez rząd spreparowany, w imię zademonstrowania czegoś przed partnerem niemieckim albo arabskim. Istnieje we Włoszech pewna gałąź gospodarza, w której żydzi odgrywają rolę dominującą: ubezpieczenia, oraz jedno miasto, w którym wpływ Żydów jest widoczny: Triest. Należałoby się więc spodziewać, że nastroje i kampania antysemicka wydadują się właśnie w Triście i będą skierowane przeciw właścicielom przedsiębiorstw ubezpieczeniowych. Naprawdę jednak szukaliśmy choć słowa o wpływie żydowskim na ubezpieczenia w Triście — w obu gazetkach, odkomenderowanych do prowadzenia kampanii antysemickiej: „Terere“ i „Regime Fascista“. Albowiem chodzi tu raczej o antysemityzm demonstracyjny, a nie o po-

ważną zmianę kursu w duchu antyżydowskim. Lojalnych Żydów włoskich nie szkoda dla zaaranżowania takiej demonstracji — szkoda wszakże rządowi włoskiemu interesów gospodarczych, do tego wielkich interesów. W Triście krąży dowiep: miało być kiedyś ustami Austrii — dziś jest ono dla Italii tym, co jest przeciwieństwem ust. Dawniej Triest był portem wielkiego państwa; dziś jest on jednym z portów obok Genui, Neapolu, Brindisii — i stracił dotychczasowe znaczenie gospodarcze. W Triście antysemityzm nie jest modny, albowiem nie mała część miasta żyje z komunikacji morskiej z Palestyną. Nie chce się też ograniczać twórczych możliwości gospodarczych triesteńskich towarzyszy ubezpieczeniowych.

Dowód zdecydowanie antyżydowskiego nastawienia wygodnie jest więc dać choćby w dziedzinie wydawniczej. Dwoma największymi wydawcami w Litwie — rakmi Italii są: dom Mondadoriego w Mediolanie (po niemiecku: Goldberg) i wydawnictwo Bemporad w Florencji. Antykwarium włoskim o światowej sławie był Leo L. Olshcki, kawaler najwyższego orderu papieskiego, a poza tym mądry, stary Żyd z Poznania. Antykwariat Olshckiego jest dziś prowadzony przez jego sukcesorów. Czyż więc „zromanizowano“ wydawnictwo Mondadoriego i Bemporada, tak jak w Niemczech „germanizuje“ się w duchu aryjskim(?). Bynajmniej. Zabrano im tylko drukowania książek żydowskich autorów. Ale zakazu tego nie ogłoszono oficjalnie. Pozwolono tylko, aby wleść o zakazie obiegła Egipć, Irak i Niemcy, spotykając się tam z wyrazami uznania. Przypuszczamy, że zakaz ten odwoła się po cichu, gdy tylko dojdzie do porozumienia włosko-angielskiego.“

Tyle „Selbstwehr“. Jak informujemy na innym miejscu (patrz: Kronika — W życiu żydowskim) objawy antysemityzmu dotknęły też przywódców włoskiego życia gospodarczego, aktywnych faszystów i narodowych Włochów — jedynie za ich żydowskie pochodzenie. Antysemityzmowi faszyzmu włoskiego nie należy bagatelizować.

Kronika

ZA GRANICĄ.

— Gabinet Gogel—Czyż w Rumunii podał się do dymisji? premierem został patriarcha Miron Cristea — wice-premierem: Tatarescu; do nowego rządu weszli b. premierzy z wyjątkiem Maniu i Gogel — poza koalicją rządową znajdują się więc: narodowi zaraniści, cuzziści i partia Codreanu. Administracja cywilna uległa całkowitej militaryzacji. W całym kraju wprowadzono stan oblężenia, odwołano wybory parlamentarne i zawieszono działalność stornnietw politycznych aż do chwili otworzenia nowej konstytucji. Wśród euiztów odbyły się liczne aresztowania.

— Wbrew zaprzeczeniom niemieckiego Ministerstwa Propagandy, prasa zagraniczna przedstawia ostatnie wydarzenia w Niemczech, jako reakcję przeciw planowanemu anty-hitlerowskiemu zamachowi stanu.

— Minister Eden wypowiedział w Izbie Gmin ostre słowa ostrzeżenia pod adresem gen. Franco w związku z ostatnimi aktami piraactwa na Morzu Śródziemnym.

— Chińczycy przeprowadzili ofensywę na linii Tientsin—Tin—Pukon.

— W Tokio miało miejsce lekkie trzęsienie ziemi.

— Gen. Franco osobiście kieruje ofensywą, zmierzającą do odebrania Teruel. Na froncie Estramadury wojska rządowe odparły ataki faszystów.

— Nie sprawdzila się wiadomość o zamordowaniu w Sowieciech skrzyplka Dawida Ojstracha i uwięzieniu skrzyplka Borysa Goldsteina.

— Samolot sowicki W6 uległ katastrofie.

— Teodor Butenko, charge d'affaires Z. S. R. R. w Bukareszcie, zaginął.

— Kanclerz austriacki Schuschnigg w towarzyszywie austr. ministra spraw zagranicznych oraz niem. ambasadora von Pape na odwiedził kanclerza Hitlera w Berchtesgaden. Von Pape na pozostać na swej placówce we Wiedniu.

W KRAJU.

— Po polowaniu w Białowieży i Jednodziłym podjęte w stolicy regent Horty opuścił Polskę.

— Odbyło się pierwsze posiedzenie Komitetu Obrony Rzeczypospolitej, poświęcone sprawie koordynacji produkcji gospodarzej z potrzebami obrony państwa.

— W komisji budżetowej senatu rozwięta się dyskusja o stosunkach w władan-

niowie oraz o karze chłosty. W dyskusji nad budżetem Min. Spraw Wewn. wielkie przemówienie wygłosił sen. Michałowicz. Senator Trockenheim uskarzał się na akcję pikietowa, w odpowiedzi na co premier gen. Składkowski wyraził wątpliwosć, czy prawo zabrania pikietowania.

— Prezes parlamentarnego Kolea „Ozonu“, pos. plk. Świdziński, podał się do dymisji.

— W komisji budżet. Senatowi ministrów W. R. I. O. P., prof. Świętosławski, spotkał się z surową krytyką za dwolność swego stanowiska w sprawie getta ławkowego.

— Kurator Z. N. P., Maciszewski, przekazał urządowanie nowoobranemu prezesowi Zarządu, Zygmontowi Nowickiemu.

— We Lwowie miały miejsce wielkie demonstracje społeczeństwa ukraińskiego na cześć metropolity Szeptyckiego, w odpo wiedzi na niewybredną napaść, która go spotkała w komisji budżetowej sejmu. W Katedrze Ś-to-Jańskie] odbyło się uroczyste nabożeństwo, po którym delegacja społeczeństwa ukraińskiego z wicemarsz. Mudrym udala się do Metropolity.

W ŻYCIU ŻYDOWSKIM.

— Deklaracja programowa rządu patriarchy Mirona zawiera nadal akcenty antysemityzmsowe i antyżydowskie — są one jednak znacznie złagodzone w porównaniu do odpowiedzialnych oświadczeń rządu Gogel.

— Antysemityzm włoski zastrzegł się, że zwalcza tylko żydostwo międzynarodowe, a nie Żydów we Włoszech.

— Poseł Ciana Olivetti, Wloch pocho dzenia żydowskiego, dymisjonował ze swych stanowisk w faszystowskich korporacjach przemysłowych z powodu atakowania go za żydowskie pochodzenie.

— Przed Sądem Prziślelych w Gleszy nie odbył się proces Karola Normana, żydowskiego kelnera z Bielska, oskarżonego o zabójstwo robotnika polskiego w czasie awantury karczemnej. Norman został skazany na 6 lat więzienia.

— Władze nadzorcze skreśliły z budżetu Gminy Żyd. w Wilnie pozycje na cele palestyńskie.

— „Habima“ wkrótce przyjedzie na gościnne występy do Polski.

— Mln. Świętosławski oddzielił pozytywnej odpowiedzi na interpelację pos. rab. Rubinstelna w sprawie antysemickich artykułów, które ukazały się w „Płomyku“ w okresie rządzenia p. Mysłola w Z. N. P.

Dr. ESRIEL CARLEBACH

LIBANON I SYJON

(Wrażenia z podróży)

I.

Jedziemy z Haify do granicy. Przed nami 35 minut drogi. Mijamy Akko i słyszymy strzelaninę. Naprzeciw nas idzie wojsko. Zatrzymujemy się i pytamy:

— Dokąd jedziecie? —

— Szukamy band terrorystów. Ukrywają się tu w górach.

Bandy, które walczą przeciwko Anglii.

Jesteśmy w domu granicznym. Leży on na wzgórzu nad brzegiem morza. Tu kończy się angielski obszar mandatowy, Palestyna.

Zjeżdżamy po zboczu i znowu prniemy się pod górę. Naprzeciwko stoi drugi dom graniczny. Tu zaczyna się francuski obszar mandatowy, Syria. Jedziemy przez pewien czas, spotykamy dużo wojska. Wojska francuskiego. Zatrzymujemy się i pytamy:

— Dokąd jedziecie? —

— Szukamy band terrorystów. Ukrywają się w górach.

Bandy, które walczą przeciwko Francji.

Każdy ma swoje.

II.

Nargileh jest to rodzaj fajki. Z paleniem jej to długa historia. Godzinami trzyma się w ustach jej ustnik. Godzinami postępują kawiarniani bezszelestnie nakładają szczyptami co raz to świeże kawałki żarzącego się węgla i nie pozwala by twój tyton

u nas? Tutaj (wskazuje palcem poprzez ulicę), naprzeciwko odhyla się zebranie przeciwników podziału. Zebranie ludzi, którzy nie chcą podziału Syrii. Powiadają, że Libanon, to nowe państwo, które ma tu być utworzone, jest za małe. Powiadają, że to jest część całej Syrii, część nieodłączna.

Państwo libańskie, które ma być utworzone po wygaśnięciu mandatu francuskiego nad Syrią, rzeczywiście jest niewielkie. Akurat takie, jak planowane państwo żydowskie.

— Przeciwnicy podziału powiadają też, że nowemu państwu trudno będzie się bronić przeciwko napaściom Fellachów i Beduinów. Granica jest niedobra.

Terytorium jest rzeczywiście tak samo pomyślne i tak samo niepomyślne, jak nasze. I nie może być inaczej. Jest to taki sam kawałek ziemi. Ten sam wąski pas urodzajnej ziemi nad morzem, a za nim te same nieurodzajne góry. Dalszy ciąg naszych gór Karmelu nosi nazwę gór Libanu.

— Arabscy przeciwnicy podziału skarżą się też, że właśnie na równinie nadbrzeżnej, którą się im zabiera, leżą porty, a bez nich trudno będzie obcy się państwu arabskiemu w górach. Mówią też, że w dolinie w porcie Tripoli, kończą się rury naftowe... I to się zgadza. Te same porty, tylko że tam nazywają się Tripoli i Bejruth, a u nas Tel-Awiv i Haifa. Te same rury z tej samej kopalni w Mossul przynoszą naftę dla statków wojennych, tylko że tym razem dla francuskich statków.

— Z tego, co przedkładają przeciwnicy, najważniejsze są jednak

cyfry. Będzie to państwo o bardzo licznej mniejszości. Pomyśl pan: 400.000 chrześcijan i 300.000 muzułmanów.

I cyfry się zgadzają co do joty. 400.000 Żydów i prawie 300.000 Arabów.

— Dalej utrzymują oni, że jeśli się nawet przyjmie konieczność utworzenia tu samodzielnego państwa, to granice są źle poprowadzone. Bo fundusze jezuitów zakupiły przecież i czyste arabskie grunta, położone poza obszarem nadbrzeżnym, a teraz ustanowiono granicę w ten sposób, że wszystkie te obszary należą do nowego państwa nadbrzeżnego.

O, to coś zupełnie nowego. Myślałem, że tylko my mamy Keren Kajemeth. A oto Jezuiti mają swój. I wszystkie grunta, które zakupili, bezsprzecznie powinny wejść w skład ich państwa.

— A co — pytam — wysuwają przeciwko tym argumentom zwolennicy podziału? W jaki sposób bronią konieczności utworzenia nowego, samodzielnego państwa?

— To przecież nie cały świat — odpowiadają moi znajomi. To przecież takie proste. Konieczność podziału uzasadniają prześladowaniami i koniecznością utworzenia jakiegoś przytułku... Nie ma przecież żadnego zażka prócz tego tutaj...

Tak, nie ma przecież innego schronienia dla prześladowanych... ch r e ś c i j a n. Wszystkie te sekty chrześcijańskie, jak Maronici, katolicy armenicy i syryjczy, są przecież prześladowane przez ludy islamskie. (W Aleppo widziałem prawdziwe getto dla chrześcijan, część miasta, oddzieloną żelaznymi sztachetami

i bramami, tak, jak te, które myśmy zamieszkiwali w średniowieczu). Tylko tu, w Libanie, chrześcijanie ci mogą być wolni. I tu też chcą tę wolność zachować.

III.

Piękne klasztory wybudowali tu Francuzi. Położone są w zacisznych ogrodach armenckie dzieci — uciekinierzy sadzą w nich kwiaty i zapominają o smutnym losie swoich rodziców, zabitych w czasie pogromów. Dobrotliwi, mądzy Abbés stoją nad nimi i kierują pracą. Rozmawiają przy tym — zupełnie en passant, choć to dla nich jest rzecz bardzo ważna — o cudownym filmie, który wczoraj wyświetlało kino kościelne, o filmie „O życiu i cudach świętej Małgorzaty z Padwy...”

Spaceruję pomiędzy grządkami z jednym z abbés i słucham tego, co mówi o podobieństwach między obu planowanymi państwami, między bezpośrednimi sąsiadami, Libanem a Palestyną. Abbé mówi:

— Wtedy, po wojnie, kiedy uwolniliśmy kraj od Turków, obie władze mandatowe miały takie same dobre chęci. Takie same były przyrzeczenia stworzeniu tu siedziby narodowej. U was się to nazywało Deklaracją Balfoura, u nas trochę inaczej. Tacy sami mniej lub więcej zręczni komisarze przyjeżdżali do was i do nas. U was nazywano ich Sir, u nas Comte. I tacy sami byli mufti, tacy sami młodzi przywódcy, nacjonalistów i takie same zamachy, które to wszystko w niwecz obrócili. Europa się zmęczyła,

podobnie jak wszystkie mocarstwa świata w końcu się zmęczyła, podobnie jak już tu raz zmęczył się Rzym. Europę zmęczyło pełnienie misji. Aby zaś móc pełnić misję, trzeba fantastycznej wiary w swoją prawdę. A



ZGUBNE NALOGI, jak nadużyte tytoniu lub alkoholu rujną organizm ludzki i stwarzają podatny grunt dla chorób wszelkiego rodzaju z gruźlicą na czele. Należy o tym uświadamiać szerokie sfery społeczne, należy prowadzić wytyczoną akcję, aby uchronić liczne zastępy przed grozą ciężkiej choroby i przedwczesnej śmierci. Zastąpić należy wysoce szkodliwe narkotyki produktem zdrowym i pożywnym. Jest nim znakomita czekolada „PLUTOS“ S. A., która przoduje w produkcji krajowej.

Europa już nie wierzy w siebie sama. Dlatego też nie ma już dość zapału, by pozostawać tu w imię kultury i utrzymać mandat, mandat, który jest misją. Dlatego też cofa się i wycofuje kraj na pastwę bandytom i zguby. Ach — wzdycha abbé — gdyby Europa jeszcze wierzyła w swe siły, nie dałaby się wyszczuć kilku terrorystom. Mandat u Was w Palestynie i tu u nas w Libanie, byłby jeszcze przez długi, długi czas utrzymany, nawet mowy nie byłoby o podziale i cofnięciu się. Ach, gdyby Europa

Inż. A. GLIZER

Światło z Bukaresztu

(Korespondencja własna „Steru“ z Palestyny)



Jest Pan tą osobistością, której fotografia zamieszczona jest w konkursie „Idische Bilder“.

KTO ONI?

2 wielkie nagrody.

Pierwsza nagroda: BEZPŁATNA PODRÓŻ SAMOLOTEM P. L. L. „LOT“ DO PALESTYNY I Z POWROTEM.

Druga nagroda: BEZPŁATNA PODRÓŻ PAROWCEM „POLONIA“ KLASA I do PALESTYNY I Z POWROTEM.

20 dalszych nagród. Warunki udziału w konkursie patrz w „Idische Bilder“.

IDISZE BILDER — Jest jedynym i l u s t r o w a n y m piśmie żydowskim.

IDISZE BILDER — przynosi najciekawsze ilustracje z całego świata.

IDISZE BILDER — odzwiercudla wiernie życie żydowskie zarówno w krajach diaspory jak i w Palestynie.

IDISZE BILDER — drukuje najciekawsze powieści, nowele i humoreski.

przeszał się palić. Godzinami wciągasz w siebie słodkawy dym. Stajesz się przy tym po wschodniemu powolny, zamyślony i leniwy. Pragniesz spokoju.

Ale mnie go nie dali. Moi znajomi tutejsi chcieli się koniecznie dowiedzieć, co nowego dzieje się w Haifie.

— Nie ma żadnych nowin — powiedziałem by się od nich uwolnić.

— A jednak — upierali się — coś gdzieś musiało się wydarzyć.

— Nie — mówię zupełnie nie, chyba że jakieś zebranie za lub przeciw planowi podziału.

Znajomi moi to byli chrześcijanie, libańscy chrześcijanie. Myślałem, że nie zainteresują się w ogóle haifskimi zebraniem i sprawie podziału i dadzą mi spokój. Jakże się myliłem!

— Co — zapytali — u was w Palestynie też jedni są za, a drudzy przeciw podziałowi? Zupełnie tak, jak

„Konsul meksykański musiał wyznaczyć nowe pomieszczenie dla swych biur w związku z nawalem petentów Żydów, starających się o wizy do Meksyku”. „Konsul włoski zwrócił się do swego rządu z zapytaniem w sprawie podań Żydów, pragnących wyemigrować do Abisynii” — oto fragmenty depesz, które nadchodzą w ostatnich czasach z Bukaresztu. W Berlinie w roku 1933 było jednak inaczej. Jeśli biura któregoś z konsulatów stały się nagle ciasne, to były to biura „His British Majesty's Consulate”, a jeśli był rząd, który najwięcej interpelował w sprawie imigracji Żydów niemieckich, to był to rząd palestyński.

Żydzi niemieccy, po większej części zupełnie obcy syjonizmowi i Palestynie, znaleźli w chwili swej klęski gotowy adres i tam kierowali swe kroki. Żydzi rumuńscy, znający ten adres od pokoleń (niektóre z najstarszych kolonij żydowskich w Palestynie zawdzięczają swe powstanie pionierom z Rumunii), nie mogą się tam dostać w chwili, gdy najbardziej tego pragną. Nie dlatego bowiem obiegają żydzi w Bukareszcie konsula Meksyku czy Italii, że kraje te stały się nagle popularne wśród nich, ale dlatego, że kraj, do którego chcą i przysługują im prawo jechać, jest zamknięty. Żydzi rumuńscy nie rezygnują z obrony swych praw, ani z wyjazdu do tego jedyne go kraju, w którym nie czeka ich nowa diaspora. Listy kandydatów w Urzędach Palestyńskich wydłużają się w nieskończoność, delegacje wybierają się do Londynu i Jerozolimy. Ale tymczasem droga jest zatarasowana.

Sytuacja w Palestynie jest ciężka. Tym niemniej nie będzie, zdaje się, przesady, jeśli powiem, że dramat rumuński dopiero pozwolił nam uświadomić sobie w całej pełni tragiczną absurdalność położenia. Po dojeździe Hitlera do władzy, gdy rząd palestyński poczynił, jak się rzekło, ułatwienia dla emigracji z Niemiec, twierdził on: „mogą być różne zdania o znaczeniu pojęcia „Siedziby Narodowej”, ale jedno jest jasne: musi ona dać schronienie Żydom, którzy tego pragną”. A jak? Długo można słyszeć te

orie o tym, że sprawa ta nie może mieć wspólnego z sytuacją Żydów na świecie i powinna być traktowana niezależnie od tej czy innej sytuacji — a tylko z punktu widzenia „miejscowego”. Punkt widzenia „miejscowy” zaś powiada, że skoro Arabowie się buntują, trzeba ich udobruchać. W pierwszej linii więc trzeba zredukować imigrację do minimum, dla której to zbożnej czynności Bóg stworzył piękną nazwę politycznego maximum. A że przy tym Siedziba Narodowa, przybieciana i zagwarantowana, staje się przeciwieństwem tego, czym być powinna i czym, jak się już okazało, być potrafi, to smutne zapewne, — ale trudne.

Udobruchać przywódców na dalszą metę nie można inaczej, jak przez oddanie im władzy. Grają oni teraz va banque; stawką jest panowanie nad krajem. I jakkolwiek są jawne motywy rozmaitych projektów „rozwiązania” problemu palestyńskiego przez nadanie Żydom pozycji wiecznej mniejszości z gwarantowanymi prawami, czy nawet z prawem imigracji do krajów ościennych, u podłoża ich leży przeświadczenie, że trzeba kupić pokój za cenę oddania Palestyny w ręce byłego Mutti'ego. Za cenę oddania kraju, w którym mieli nareszcie znaleźć własny kątek Żydzi — dziś z Rumunii, jutro kto wie skąd? —, w ręce ludzi, którzy mienią się być reprezentantami narodu, dysponującego terytoriami wielkości całej prawie Europy, terytoriami, których Palestyna jest minimalnym skrawkiem!

Biała Księga Ormsby - Gore'a, która, przy całej swej mglistości, w pewnej mierze unaocznia groźące niebezpieczeństwa, z jednej strony, światło z Bukaresztu, zaś z drugiej, przyczyniły się do wykrycia w sferach żydowskich przeważającej większości Żydomów palestyńskiego przekonania, które narastało zresztą nie od dziś. Od Kongresu w Zurichu ruch syjonistyczny przybrał w stosunku do przyszłości Palestyny postać do pewnego stopnia wyciekającą. Kongres powiedział dosyć wyraźnie, czego nie chce, ale nie powiedział, czego chce. W tych warunkach ini-

cyjawa musiała wyknąć się z naszych rąk. Stałiśmy się niejako neutralnymi obserwatorami starcia między zwolennikami rozmaitych rozwiązań problemu palestyńskiego. Nie byłoby w tym może nic bardzo złego, gdyby walka toczyła się między tymi samymi dwiema alternatywami, które Kongres potraktował pozytywnie w swej rezolucji: między rzetelną kontynuacją mandatu na całym terytorium Palestyny a utworzeniem samodzielnego państwa żydowskiego w jej części. Ale walka zakulisowa toczyła się faktycznie między dwiema innymi alternatywami: między likwidacją mandatu przy jednoczesnym utworzeniu państwa żydowskiego w części kraju a likwidacją tegoż mandatu (de facto, niekoniecznie de iure, rzecz jasna) bez dania Żydom ekwiwalentu.

W tych warunkach ludzie czują w Palestynie, że musimy wyjść z pozycji biernej. Jeśli nie rzucimy całego ciężaru swej siły i aktywności na szalę tego rozwiązania, które jest dla nas najbardziej wskazane, sprawy mogą się potoczyć w zgola niepożądanym kierunku. Możemy się znaleźć w obliczu sytuacji nie do odrobienia. Gdy Weizmann powiedział na ostatnim posiedzeniu Wead Leumi (Rady Narodowej), że nadeszła godzina aktywności, dał wyraz uczuciu, które jest wspólne bardzo wielu w tym kraju. A gdy mówcy jeden za drugim dawali Weizmannowi błogosławieństwo Jiszuwa na jego drogę do Londynu, było w ich słowach, zdaje się, o wiele więcej z palestyńskiego vox populi, niż w mowie Usyszkina (i przedstawiciela „partii państwa żydowskiego”), który mu tego błogosławieństwa odmawiali. Nie tylko palestyńskiego zresztą, o ile sędzić z głosów nadchodzących ostatnio z ośrodków żydowskich w Europie i w Ameryce.

„Świat dzieli się dziś na dwie kategorie: na kraje, które Żydom wypędzają, i na kraje, które Żydom nie wypuszczają”, powiedział ktoś trzannie Komisji Królewskiej. Palestyna nie może należeć do żadnej z tych kategorii!

Tel-Aviv, 11.II.33.

czuła się jeszcze zdolna do posłannictwa... Abbé wzdycha. Głęboko i zdecydowanie. On właśnie jest misjonarzem.

IV.

Później odwiedziłem parlament państwa libańskiego. Parlament, słynny jako najbardziej korupcyjny na Wschodzie. Tak też wygląda.

Targowano się tam, jak zwykle w Libanie, o posady. Napastowano się wzajemnie i teraz, jak w ciągu całej historii Libanu, nie z powodu reprezentowanych idei, ale jak konkurencji na bazarze. Nigdy, w żadnej kwestii nie wymieniano słowa „narod”.

Słuchając historii poszczególnych ludzi i grup, które mi opowiadano w małym pałacyku w Bejruth, zrozumiałem nagle, że wszelkie podobieństwa między ich a naszym losem nie zdolały zatrzeć tej jednej różnicy, tej, że my budujemy, a oni administrują. że nasze państwo powstaje z ruchu, a ich z istniejącego status. że u nas powstaje coś świadomego, a u nich przypadkowego.

Na drugi dzień opuściłem Libanon. Tak, jest to ten sam pas ziemi, są to te same zatoki tego samego morza i te same za nimi widnieją góry. Ale po przekroczeniu granicy zaczyna się inny świat. Bo na tym samym kawałku ziemi mieszkają — inni ludzie. Ludzie, których tu przywiozła własna decyzja, a nie przypadek. Ludzie, którzy tu przyszli, by stać się pionierami, by się tu trudzić dla innych.

Auto zatrzymało się w porcie haifskim. O, tak, on jest zupełnie podobny do bejruckiego. Ale istnieje między nimi jedna różnica. Tam oczekują okrętów, a tu oczekują — Ciebie.

Proszek od BÓLU GŁOWY
DLA DOROŚLYCH ZE ŻŁ. FBSP.
KOWALSKINA
stosuje się również
PRZY PRZEZIEBIENIU
GRYPE I KATARZE

Okno na świat

TOWARZYSZE BRONI

KOMUNIKATY WOJENNE

Francuski film, którego tytuł oryginalny brzmi: „La grande illusion”, a któryto tytuł na język polski przełożono: „Towarzysze broni”, ten sam film, w którym oficera - Żyda Rosentala „zarycyklowano” (od słowa aryżycyk) na Rotala, emocjonuje nadal publiczność stołeczną. Przypisać należy, że film ten zawarł w sobie wszystkie szlachetne cechy francuskiej kultury: umiar, lekkość, pogodę ducha nawet w najbardziej przykrych chwilach i przy tym niezwykłą bezpośredniość.

Film ten zawiera następującą scenę, która może najbardziej emocjonuje publiczność. Na ścianach obozu jeńców w Niemczech rozwieszają się komunikaty z frontu. Oto komunikat donosi, że Niemcy zdobyli fort Deaumont. Oficerowie niemieccy śpiewają: „Deutschland, Deutschland über alles”. Oficerowie — jeńcy, Francuzi opuszczają nosa na kwintę. Ale oto komunikat niemiecki przyznaje, że Francuzi zdolali odbić ten fort: Niemcy współpracują, oficerowie — Francuzi przerywają swe przedstawienie amatorskie i stają w obecności niemieckiego komendanta obozu śpiewając Marsyliankę. I dziwna przemiana zachodzi na widowni: publiczność stołeczka, która nie reaguje na śpiew „Deutschland, Deutschland über alles” — przyjmuje śpiew Marsylianki burliwymi oklaskami. Tak, jak gdyby zwycięstwo Francuzów w czasie wielkiej wojny bliskim było i radosnym ewenementem dla tej publiczności, która w Warszawie w lutym 1938 roku przygląda się tej scenie z widowni kina.

Obecne wiadomości prasowe z frontu przemian wewnętrznych w poszczególnych krajach brzmią, jak komunikaty z pola wojny. Owś sławetny szary człowiek wyczuwa zdrowym instynktem, że od przemian we Francji i w Niemczech, w Rumunii i w Sowieciach, w Italii oraz w Anglii zależą losy pokoju. Każda władza od nowych przekształceń, zmianach w rządach państw wita jest z żywą reaksją. Śledzimy za wypadkami międzynarodowymi z tą pasją widzów filmu, którego treść tym bardziej nas emocjonuje, iż zdajemy sobie dokładnie sprawę, że wkrótce możemy zmienić się w aktorów, a raczej statystów wielkiego nowego filmu, którego treścią zapewne znów będzie „la grande illusion”, film, w którym znaleźliśmy się w jednym szeregu z nowymi towarzyszami broni.

A jakże często brzmią obecnie w naszych uszach słowa niezapomnianej pieśni: „Contre nous est la tyrannie...”

KRYZYS NIEMIECKI

Mieszane uczucia towarzyszyły wiadomościom z frontu niemieckiego w ubiegłym tygodniu: coż oznaczają te przemiany? Czy oznaczają one, że fort Deaumont padł? Czy oznaczają one zwycięstwo niemieckiego sztabu wojennego, czy też jego klęskę? I różnie brzmiały oceny prasy: niektórzy uważali, iż odejście Blomberga jest zwycięstwem Reichswehry, gdyż Blomberg był właśnie najbardziej wobec naradowo - socjalistów uległym generałem. On to przecież odrazu po śmierci Hindenburga sprawdził Hitlerowi korpus oficerski. Inni znów, że jest to klęska Reichswehry, gdyż Blomberg miał właśnie odważę przeciwstawić się Goebbelsowi, i gdy minister propagandy rzucił hasło: „Kanonen stat Butter”, armaty zamiast masła, odpowiedział, a raczej miał odpowiedzieć: „Kanonen an stelle von Propaganda Gebauden” — armaty miast wydatków na propagandę.

Jedni twierdzą, że objęcie władzy przez Ribbentropa oznacza chęć poczynienia ustępstw wobec Anglii — inni znów, z dobrze poinformowanych kół angielskich donoszą o rzekomych niepokojach, jakie wypadki niemieckie wywołały w Londynie. Ta wersja przetrwała wydaje się znacznie bardziej prawdopodobna. Anglicy uważają, iż będąc jeszcze ambasadorem Rzeszy w Londynie, kierował Ribbentrop wszystkimi antyangielskimi posunięciami Berlina: on to był inicjatorem aktu z Japonią, który wywołał takie zdenerwowanie w Londynie, on to jest odpowiedzialny za wszystkie posunięcia, zmierzające do zawarcia wszelkiej cenie sojuszu z Rzymem. Istoty w opinii polskiej: podczas gdy Niemcy wywołały rozbieżne od Rzeszy jasna, przekształcenia w

część prasy z p. Kozickim z endecckiego „Dziennika Narodowego” i z „Expressu Porannego” sądzi, że odejście junkrów oznacza koniec odwetowych dążeń w stosunku do Polski i skoncentrowanie ataków przeciwko Sowiecom — cenerowskie ABC tak! — w dniu 13 b. m. przypominają słowa Alfreda Rosenberga o tym, że „sprzątnięcie państwa polskiego jest naczelnym zadaniem Rzeszy”.

W powodzi sensacyjnych pogłosków, kaczek, kacuzdek i prawdziwych wieści trudno wyłowić złote rybki prawdy: Trzecia Rzesza przechodzi bezwzględnie ciężki kryzys zarówno polityczny, jako też gospodarczy. Jedno z pism zagranicznych wykazuje, że Trzecia Rzesza ma roczny deficyt w wysokości sześciu miliardów, który pokrywa w 35% w postaci długoterminowych pożyczek konsolidacyjnych, 20% w postaci krótkoterminowych pożyczek, zaś resztę w innych krótkoterminowych zobowiązaniach. Te inne zobowiązania dają się łatwo osądzić na podstawie bilansów banku Rzeszy. Otóż tempo zadłużania jest zastraszające, długi Rzeszy wynoszą obecnie blisko 40 miliardów marek, podczas gdy na początku 1938 roku suma ogólna długów wynosiła 13 miliardów. Rzecz jasna, takie zadłużenie wywołuje trwogę w sferach przemysłowych, czego wyrazem zapewne była dymisja doktora Schachta...

W tej sytuacji toczyła się rozgrywka między poszczególnymi grupami kół wojskowych na temat kierunku dalszej polityki Rzeszy: nie ulega bowiem wątpliwości, iż w takiej sytuacji gospodarczej może wkrótce jedynym wyjściem okazać się awantura wojenna. Toteż należy wyznaczyć kierunek ekspansji: Wschód? Południe? Zachód? Niepokoi sfery niemieckie wykazowana ostatnio aktywność dyplomacji angielskiej i rozpoczynające się pertraktacje z Włochami, które są ponoć gotowe na daleko idące ustępstwa w sprawie Hiszpanii. Co będzie z Hiszpanią? Co z Austrią?

Rabek tajemniczy odsłania dobrze z tymi sprawami obeznana paryska „Epoque”, która twierdzi, iż niemiecki sztab generalny, zgodnie z pruską tradycją i nauką generała Seeckta miał zamiar utrzymać jak najlepsze stosunki z Sowiecami. Pochód krzyżowy, organizowany przeciwko Rosji denerwował niemiecki sztab główny, który dowiedział się, iż kierownictwo niemieckiej partii narodowo - socjalistycznej przekazało Moskwie dowody o stosunkach Tuchaczewskiego z niemieckimi generałami, celem przerwania flirtu sztabu generalnego z Sowiecami. Blomberg należał, według pisma francuskiego do tej grupy, która sprzeciwiała się koncepcjom von Seeckta, ale musiał ustąpić, jako kozioł ofiarny przed „czystką”, dokonaną w szeregach Reichswehry. Z całokształtu opinii prasy zagranicznej nie ulega wątpliwości, iż obecnie kierownictwo armii niemieckiej i dyplomacji, które doszło do władzy po 4 lutym koncentruje, w myśl przepowiedni p. Kozickiego, — swe wysiłki dla przygotowania wyprawy na Wschód. Trudno obecnie przewidzieć, czy należy naprawdę oczekiwać przemian w stosunku do Austrii, czy ogień będzie skierowany przede wszystkim na Pragę, jak przeważnie przypuszczają. Nie ulega również wątpliwości, iż zwyciężyła klika wojenna.

Mimo, iż przemiany w Niemczech oznaczają zaostrożenie się w wewnętrznych przeciwnościach, nie należy dawać wiary alarmistycznym pogłoskom o buntach garnizonów, o walkach na ulicach miast niemieckich i t. d. Kryzys niemiecki jest bezwzględnie poważny, nie sięga on głębi ustroju i nastrojów społeczeństwa niemieckiego, które ulega jeszcze w dużej mierze działaniu mitu hitlerowskiego. Trudno w danej chwili orzec, czy jesteśmy u początku dalszego pogłębienia tego kryzysu, czy to tylko zakończony fragment walki. Dopiero przyszłość to okaże.

KRYZYS WŁOSKI

Równocześnie prawie z kryzysem niemieckim rozpoczął się, a raczej pogłębił się kryzys włoski. Wyprawa abisyńska i hiszpańska, jako też zbrojenia wyczerpały budżet tego państwa. O kryzysie gospodarczym świadczą gorączkowe poszukiwanie kredytów w Londynie: pewne konsorcjum kapitałów angielskich

rozpoczęło pertraktacje z Rzymem, domagając się jednak, by sumy nie zostały obrócone przeciwko Anglii. Anglicy kapitałisi domagają się więc unormowania stosunków politycznych. Domagają się zagwarantowania dróg morskich na Śródziemnym Morzu...

Londyńskie „Financial News” piszą prosto o mostu:

„Póki stosunki polityczne włosko-angielskie są napięte, rozbija się wszystkie podłoża Włoch, by osiągnąć u nas pieniądze. Wszystkie te próby, czy drogą pertraktacji z bankami, czy za pomocą inwestycji, którymi pragną nas skusić, byśmy dali pieniądze — nie osiągają skutku. W politycznych i finansowych kręgach Londynu nie dają się Włochom pieniędzy na uprawianie polityki antyangielskiej”.

Jak wiadomo, angielska Intelligence Service poczyniła wielkie postępy w organizowaniu oddziałów dywersyjnych na granicach Abisynii. Zapewne nie przyszło to agentom angielskim z trudnością. Londyńska radiostacja rozpoczęła nadawać transmisje antywłoskie po arabsku i Arabowie, którzy otrzymali włoskie odbiorniki, mogli nasłuchiwać się bardzo przykrych rzeczy właśnie o Włochach: Do tych przykrości, jakie spotykały Rzym należy dołączyć fakt zorganizowania świetnej armii republikańskiej w Hiszpanii, która wcale nie jest skora ani do oddania Teruelu, a o Madrycie „moffy” nie ma, jak mawiał pewien oficer niemiecki! Do tego, w odpowiedzi na zbyt częste wysiłki niewiadomych łodzi, wojenna flota francuska i angielska odczołowały Majorjkę, i waleczne oddziały podwodne generała Franco et company „ani rusa”. Do tego zbyt natrączywe upominanie się w Berlinie o Austrię nie mogło wzbudzić zbyt wielkiego entuzjazmu u Włochów: nastroje społeczeństwa włoskiego wyczerpały się, o czym świadczą hezne demonstracje i występy ludności włoskiej. Nie należy zapominać, iż naród włoski został uszczęśliwiony przed niemieckim ustrojem totalnym, to też smak jego zna już zapewne dostatecznie. Jeśli zaś pozna jego wartość za bardzo — może to być oczywiście niezwykle przykre dla walecznych ezarynych konsulów...

Stąd próba porozumienia się z Londynem; czy na długą metę? Czy to porozumienie jest jeszcze możliwe? Czy chodzi tu o uzyskanie na czasie? Trudno w mgłę londyńskiej stawiać horoskopy na daleką metę. Jak obecnie wiadomo, pan ambasador Grandi odwiedza prawie co dru-

Dr. EDWARD BLOCH

W „Neue Freie Presse” ukazał się niedawno artykuł R. N. G. Condénhove-Kalergi o „Kwestii Żydowskiej”. 64 milionów Żydów z poza Europy i 89 milionów Żydów w Rosji europejskiej pozostało poza zakresem tych rozważań. Uwaga czytelnika zostaje skierowana wyłącznie na 7 milionów Żydów w pozostałej części Europy, to znaczy na 48% ogólną żydostwa. Nie powinno to nas dziwić, gdyż pisze to publicysta, w krąg zainteresowań którego wchodzi w pierwszym rzędzie Panuropa, a — jak wiadomo — Rosja do niej nie należy. Fakt ten jednak zwraca uwagę dlatego, że w syjonistycznym akcie kwestii żydowskiej donosiła rolę odgrywa właśnie żydostwo i w i t u e jako jednolity organizm. Natomiast punkt wyjścia dla rozumowania Condénhove’a jest zupełnie inny: „Pomimo wszystkich prób emascypacji Żydzi pozostali mniejszością: czy to mniejszość będzie określona jako grupa religijna, czy jako rasa, naród lub kasta. Rozwiązanie kwestii żydowskiej może nastąpić tylko wtedy, gdy Żydzi wreszcie przestaną być mniejszością”.

W myśl poglądów autora dwie drogi prowadzi do tego celu: w Europie zachodniej asymilacja, w wschodniej emigracja. Oddzielnie miejsce zajmuje Europa środkowa, „bo tu spotykają się „West” — i „Ostjuden”.

„W Europie wschodniej liczenie z Włochami i Skandynawią między 200 milionami nie-Żydów żyje milion Żydów, którzy są po większej części zasymlowani, esują się patriotami i członkami narodu współspołecznego, a odrzucają wszelką więźność z „Ostjuden”. Europa zachodnia chce i może zupełnie zasymlować tę wielką mniejszość żydowską... Czy rzeczywiste Europa chce zupełnie zasymlować swą żydowską mniejszość? To co tu zostało powiedziane o Europie zachodniej i o jej Żydach, jeszcze przed kilkoma laty można było powiedzieć słowo w słowo o Żydach niemieckich i o Niemczech. A pomimo to stało się inaczej. Żydzi wzbogacili się o jedno jeszcze doświadczenie,

gi dzień ministra Edena, i toczy z nim ożywione rozmowy. Anglia miała ponoć wyrazić gotowość pokrycia kosztów wycofania ochotników włoskich z Hiszpanii: w następstwie tego wycofania rząd brytyjski miałby wpłynąć na strony walczące w kierunku zakończenia wojny domowej. Wycofanie jednak ochotników włoskich oznacza tym samym zakończenie roli walecznych ich dowódcy od parady, generała Franco

Korespondent londyński „Gazety Polskiej”, pan Florian Sokołow podaje następujące oświetlenie tych przemian:

Nie brak tu głosów, przypuszczających, że ostatnie zmiany w Niemczech mogą oddziaływać na Włochy w kierunku orientowania się na Anglię. Przypuszczają te opinie są na założeniu, że zwycięstwo elementów skrajnych w rządzie Rzeszy może odbić się na jej polityce zagranicznej, powodując jako jeden z bezpośrednich skutków forsowanie przyłączenie Austrii, co nie leżałoby na linii interesów włoskich. Jeśli zaś, konserwatywno żyłoby armii niemieckiej, mimo wszystko nie atrakcyjnego swego znaczenia, będą one w dalszym ciągu wywierały presję przeciw oparciu się o Włochy. Tak czy inaczej, w interesie Włoch leży, by uniknąć dalszego pogłębienia antagonizmów przez nasłanie interwencji w Hiszpanii, a szukać zbliżenia z mocarstwami poza osią Rzym — Berlin, w pierwszym rzędzie z Anglią. Należy również brać pod uwagę ich ciężką sytuację finansową. W razie polepszenia stosunków z Anglią, Włochy mogłyby tu uzyskać korzyść.

BRATERSTWO WSPÓLNYCH OKOPÓW

Do kryzysu niemieckiego i włoskiego należało by dołączyć i kryzys rumuński, który przesłata wymaga oddzielnego omówienia. Zapewne kryzys ten, który zaskoczył Berlin, a został przychylnie przyjęty przez Paryż i Londyn, oznacza wycofanie się ze zbyt agresywnej polityki wewnętrznej pana Gogi, o którym, ze względu na to, iż nie jest już szefem rządu sprzymierzonego państwa, możemy napisać, iż więcej miał z demagogicznego gogusia, a niżeli z biblijnego Goga i Magoga. Objęcie teki ministra spraw zagranicznych przez byłego ministra Tatarcuu oznacza również, iż Bukareszt pragnie dać zachodnim demokracjom pewność utrzymania przedgogowej polityki zagranicznej.

Totalizacja Rumunii natrafi najprawdopodobniej na jeszcze większe trudności, aniżeli w Polsce natrafili

niektóre pomysły panów z Zaczynu.

Podczas, gdy totalne mocarstwa znalazły się w kleszczach kryzysu, przygotowuje Paryż uroczyste przyjęcie dla angielskiej pary królewskiej, która przybywa dla zademonstrowania spoiwości i braterstwa starych towarzyszy broni, ze wspólnych okopów podczas wojny. Braterstwo to i spójnia interesów może nigdy jeszcze nie były tak silne i na tak trwałych oparte podściawach, jak obecnie.

Cała angielska prasa jednogłośnie podkreśla, iż braterstwo francusko-angielskie nigdy jeszcze nie było bardziej wyprane z wszelkich niejasności, jak w obecnym okresie historycznym. Jest to — twierdza Anglicy — może jedna z najtrwałszych podstaw pokoju światowego.

Wokół tych demokracji skupia się zapewne narody dążące do pokoju, a których hasłem będzie walka o kulturę europejską. Zapewne rację ma generał Władysław Sikorski, gdy w Kurierze Warszawskim (13. II.38) pisze o „niebezpieczeństwach neutralności”. Omawiając ostatnią sesję Ligi Narodów, podkreśla generał Sikorski, iż Belgia nie solidaryzowała się z atakiem na pakt 16. I dochodzi do następujących wniosków, dotyczących stanowiska Polski:

„Niebezpieczeństwa — jakie nam grozą wskutek połączenia Polski z Niemcami a Rosją, przy dłużej i otwartych granicach państwa, jeśli pod kątem nie bliższym, to dalszej przyszłości, są oczywiste.

Wobec tak trudnych warunków strategicznych, Polska nie może opierać swej obrony na zbyt szeroko pomyslanej samowystarczalności wojskowej. Było to możliwe w okresie Rapalla, gdy groziła nam wojna równoczesna na dwóch frontach. Po olbrzymim wzroście niemieckiej potęgi wojskowej plan taki nawet w starcu z samą tylko Rzeszą byłby połączone z ryzykiem b. poważnym. A zatem musimy dążyć do zacielenia i rozszerzenia naszych aliansów wojskowych. Holdowanie zasadzie neutralności bowiem w praktyce mogłoby się okazać równoznaczne z głośną izolacją polityczną i wojskową państwa w razie wojny.

Neutralność — to złuda. La grande illusion. Należy w realnym układzie sił dokonać wyboru. Wybrać towarzyszy pokoju. I być może, towarzyszy broni, spośród śpiewających „Deutschland, Deutschland über alles”, albo tych, których do boju prowadzi świadomość, iż „Contre nous est la tyrannie”.

OUTSIDER

PanEuropa bez Żydów

W odróżnieniu od Żydów zachodnich żydom wschodnim wakatuje Condénhove drogę emigracji. „Dlatego chodzi dziś przede wszystkim o utworzenie nowych obszarów kolonizacyjnych dość dużych i bogatych, by mogły pomieścić gros milionowej ludności żydowskiej w Europie wschodniej... Takie obszary znajdują się na płaskowyżach Afryki. Dlatego gros milionowej ludności żydowskiej ma opuścić Europę? „Już dziś jej położenie ekonomiczne jest beznadziejne. Kryzys gospodarczy w pierwszym rzędzie na swym grzbiecie dźwiga ją słabą, a więc mniejszość”. Słabość musi ustąpić silniejszej! Ktoś o tym wie lepiej niż my, Żydzi? Zbyt często doświadczyłamy tego na sobie. Wiemy już co potrafi przemoc, wiemy, że nie może jej sprostać siła moralna. Dlatego Żydzi wschodni i teraz szukają możliwości emigracyjnych.

Naród żydowski odrzuca jednak wszelkie małe czy więcej przynusowe wypieranie, wszelkie ewakuacje; musi odrzucić, bo prowadzi do jego zagłady. Natomiast emigracja zawsze odgrywała doniosłą rolę w życiu żydowskim jako czynnik regulujący i organizujący. Setki tysięcy Żydów z tęsknotą oczekują tej chwili, w której emigracja mowa będzie mogła wystąpić w tej roli, setki tysięcy Żydów jest wśledzonych za każdą pomoc, udzieloną w tym kierunku. Powinno jednak i mieć być brana pod uwagę tylko emigracja tych Żydów, którzy emigrować chcą i mogą. Wiąza ona też możliwość doświadczenia w organizacyjnym związku z narodowym ideałem syjonizmu, który dałby nie do abstrakcyjnych celów, lecz do tego, by naród żydowski na nowo ożył w swej historycznej ojczyźnie, Palestynie. Tu tylko droga może doprowadzić do istnienia rozwiązania kwestii żydowskiej w razie, gdy Żydzi w krajach urodzenia i zamieszkania będą w teorii i w praktyce postawieni nárówno z resztą ludności pod względem praw obywatelskich i ludzkich. Hasło powinno służyć brzmieć jak nigdy: Równoprawienie dla Żydów? Cośnego o stułeciu, musimy znów zacząć od początku. A w tej dziedzinie właśnie tak wiele i tak ciężko grze-

szary się teraz przeciwko Żydom, że obowiązekiem najlepszych i najszlachetniejszych w wszystkich narodach jest przyjść Żydom z pomocą.

W artykule swym w „Neue Freie Presse”, Condénhove ani jednym słowem nie napiętnował obecnej polityki żydowskiej wielkich narodów i krajów, nie powiedział, czym ona jest naprawdę: hańbą ludzkości i człowieczeństwa. Ani jednym zdaniem nie próbuje też wpłynąć na ludzi naiwionych w uienawidził do Żydów, by się opamiętali, ani jednym zdaniem nie wzywa do walki z hańbą kultury naszego wieku. Naprawdę szuka się tam takiego apel: apel, który Europa sama sobie jest winna, przede wszystkim i w pierwszym rzędzie: sama sobie.

Między Europą Wschodnią a Zachodnią zarówno w rzeczywistości, jak i w geografii Condénhove’a leży Europa Środkowa. Tutaj — abstrahując od Niemiec, gdzie istnieje może tylko emigracja — przeprowadzona zostaje wyraźne rozdzielenie pomiędzy asymilantami a syjonistami. „Tutaj każdy Żyd powinieneń się zderydować, czy nie Hezro na ochronę mniejszości przysnanie się do narodu swych ate-żydowskich współobywateli, czy też do żydowskiego narodu syjonistów. Czy gotów jest... pójść drogą asymilacji czy kolonizacji?”

Temu natomiast, kto przyszedł się do „żydowskiego narodu syjonistów” wskazuje się drogę kolonizacji, to znaczy drzw. To, że w Europie Środkowej antysyjonizm wskazuje drzwi Żydom — nie tylko „syjonistycznym” — nie jest rzecz nowa. Nowe jest tylko błogosławieństwo, którego udziela temu Condénhove-Kalergi. I wiecie: jest tylko tablica, która umieszczona została nad wejściem do Paneuropi: Żydom wstęp wzbroniony! Z Europy oczyszczonej z Żydów przez asymilację i emigrację, powstanie wołna od Żydów Panuropa. Ale i PanEuropa otrzyma zupełnie nowe oblicze, jeżeli jej budowniczy, który chce wyrugować z życia narodów przemoc jako czynnik rozstrzygający, nie będzie też jej pokoju opierał na przemocy.

Prof. Dr. HUGO BERGMANN

Rektor Uniwer. Hebr. w Jerozolimie

ŻYCIE DUCHOWE PALESTYNY

Palestyna stała się aktualna. Antagonizm polityczny między Żydami a Arabami, plan rządu brytyjskiego, by kraj podzielić, stworzyć na wybrzeżu państwo żydowskie i w ten sposób załatać konflikt, roztrząsanie tego projektu w Lidze Narodów — wszystko to na nowo uczyniło z Palestyny zagadnienie aktualne. Ale oślepiające światło aktualności nie zawsze jest najlepszym oświetleniem dla dążeń politycznych; przesłania bowiem podłoże duchowe, na którym to dążenia wyrosły. A jeśli chodzi o syjonizm, to pożądaną jest właśnie znalezienie i zbadanie źródeł, z których powstał.

Amerykański filozof naszych czasów, Irwin Edman, wykazał w swoim essay, że całą ludzkość przenika dziś głęboka nostalgia. Człowiek, którego zdobycze w dziedzinie techniki nie są w stanie zadowolić, czuje w duszy ubóstwo i pustkę. Wśród zgiełku naszego życia tęskni do swoich duchowych praźródeł. Bardzo słusznie też Edman uznał syjonizm za praktyczny sposób wyrażenia tej tęsknoty za ojczyzną, i orzekł, że w stosunku do takiego ruchu nie wystarczy polityczny punkt widzenia.

Zarodek żydowskiego ruchu palestyńskiego stanowi więc tęsknota za ojczyzną.

Od zarania dziejów Żyd uważał, że właściwą jego narodowi misją jest dochować wierności Bogu, strzec świętego płomienia wiary i całym swym istnieniem te ideały wcielać w życie. Ale po tym jak bramy getta stanęły otworem, po tym jak Żydzi wkroczyli do kultury europejskiej, pełnienie zadania narodo-religijnego stawało się rzeczą coraz to trudniejszą. Panująca cywilizacja materialistyczna obaliła legendę religii żydowskiej. Żyd uważał za swój szczególnie obowiązek religijny wspomnienie przeszłości — aż do mitycznych czasów wyjścia z niewoli egipskiej — wzmacnianie i pielęgnowanie w pamięci ci pokoleń. A teraz nagle lafcuch pokoleń zdawał się urywać. Wiara w postęp odurzyła wiek dziewiętnasty i zdawało się, że nowe nastały czasy, w których dla żydostwa miejsca nie było. Wszędzie wdzierają się niszczące siły asymilacji.

Ta troska o utrzymanie duchowego typu „Żyd“ zrodziła syjonizm. Achad Haam, ojciec „duchowego syjonizmu“, upatrywał swój cel w stworzeniu w Palestynie społeczności żydowskiej, dość wielkiej i silnej, by mogła w przeciwnieństwie do żydostwa diaspory prowadzić swoje własne życie umysłowe, pielęgnować wartości kulturalne przeszłości i, odrodzwszy je, przekazać przyszłym pokoleniom.

Poeta hebrajski, Jehuda Halewi, nazwał Palestynę sercem żydostwa; teraz miała się dostawie stać „sercem żydostwa, miała dostarczyć nowych impulsów wszystkim skupieniom w diaspory, miała natchnąć żydostwo nowym życiem. To było myślenie zasadnicze syjonizmu duchowego.

Położone zostały podwalny życia społeczności żydowskiej w Palestynie. Nie myślimy jednak wyłącznie o życiu religijnym; moment religijny miał wchodzić w skład całokształtu kultury żydowskiej, obejmującej wszystko, co ludzkie. Żydowska spuścizna duchowa miała przeniknąć wszystkie dziedziny życia: pracę zawodową, sztukę, naukę, stosunki społeczne. Wspólna miała być podstawa narodowa, miała się wywodzić z jednego języka. I tak powstała konieczność przystosowania języka hebrajskiego do mowy potocznej. Kiedy w końcu dziewiętnastego stulecia nieliczne jednostki wysunęły ten postulat, wydawał się on fantazją. Ale postulat ten przeprowadził i jednym z najciekawszych zjawisk w nowej Palestynie jest to, że język hebrajski, który przez dwadzieścia wieków był językiem martwym, na nowo powołany do życia, ożył i to nowe życie roznoścał. Oczywiście rzecz jasną jest, że musiano pokonać wiele trudności. Podczas gdy hebrajski jako język biblijny i modlitwy był przekonaniem Żydów językiem świętym i rozporządzał bogatym zasobem słów we wszystkim, co związane było z życiem religijnym, to w odniesieniu do życia codziennego, do potrzeb rze-

mieślnika czy rolnika skarbiec językowy był za ubogi, a dla rozległych dziedzin życia współczesnego, dla techniki i przyrodoznawstwa brakło zupełnie wyrazów. Jedno pokolenie dokonało na tym polu potężnego dzieła. Komitet językowy, na czele którego stoi profesor Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, opracowuje systematycznie literaturę wcześniejszych stuleci, by rozszerzyć zasób słów i zastosować do nowych potrzeb życia. Gdzie się to okazało konieczne, stworzono nowe wyrazy, częściowo w oparciu o pokrewny arabski, czę-

ściowo przejmując obce wyrazy z języków europejskich i przystosowując je do języka hebrajskiego. Wydaje się i rozpowszechnia słowniki dla specjalnych dziedzin — dla poszczególnych rzemiosł, gałęzi techniki i t. d. Miesięcznik filologiczny „Halaszon“ gromadzi prace komitetu językowego. Ręka w rękę z tym postępuje tłumaczenie literatury światowej: klasyków literatury światowej po części już przetłumaczono. Uniwersytet Hebrajski publikuje bibliotekę klasyków filozofii w przekładzie hebrajskim, która obejmuje dzieła Arystotelesa,

Fichtego, Hume'a, Kanta, Leibniza, Locke'a, Milla, Platona, Rousseau i innych. Z pisarzy współczesnych tłumaczy się Selme Lagerlöf i Augusta Strindberga. Ukazuje się też w Palestynie wiele dzienników, tygodników i miesięczników.

Wspólność języka była również jedną możliwością zepolenia w jeden naród emigrantów, napływających do Palestyny ze wszystkich krajów. Żydzi z Ameryki, Niemiec i Polski, z Kurdistanu i z Jemenu nie mogliby się porozumieć, gdyby nie język hebrajski. Hebrajski jest dziś jednym

z trzech urzędowych języków w Palestynie (angielski, arabski, hebrajski). Radio palestyńskie, stworzone przez rząd przed dwoma laty, stało się jednym z najlepszych środków rozpowszechnienia języka hebrajskiego nie tylko w Palestynie, lecz także wśród Żydów wszystkich krajów sąsiednich.

Najwyższy szczebel w szkolnictwie hebrajskim stanowi Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie, powołany do życia w 1925 r. Założenie uniwersytetu hebrajskiego od początku było postulatem syjonistów. Do zrealizowania tego postulatu zaś przyczynili się nie tylko wspomniane momenty natury duchowej, ale przede wszystkim okoliczność aktualnej w wielu krajach pozbawiono Żydów praw i w mniejszym lub większym stopniu utrudniano dostęp do wyższych uczelni. Równolegle ze strasznym numerus clausus wzrastał u Żydów potężny pęd do wiedzy, który nie miał gdzie się wydławać. Tam bowiem, gdzie się Żydów z trudnością dopuszczano do studiów, trudniejszą jeszcze rzeczą była dla nich kariera akademicka.

Uniwersytet Hebrajski miał uczynić i studentom żydowskim dać możliwość swobodnego poświecenia się wiedzy i nauce. Nie jest to jednak uniwersytet wyznaniowy. Język wykładowy jest wyłącznie hebrajski. Ale wstąpić na Uniwersytet może każdy i teraz już uczęszcza nań pewna liczba chrześcijan i mahometan. Uniwersytet Hebrajski — jak żaden inny na świecie — umożliwia wszystkim dostęp do studium nad przeszłością Żydów i nad archeologią Palestyny; a dobrze zorganizowany wydział arabistyki daje możliwość studiowania arabskiego w pojęciu językowym i ogólnokulturalnym. Należy się więc spodziewać, że nie-żydowskich studentów coraz bardziej będzie pociągała ta możliwość i skłonni będą część okresu swych studiów spędzić na Uniwersytecie Hebrajskim.

Szczególne znaczenie zyskał Uniwersytet od 1933 r. w związku z prześladowaniem Żydów w poszczególnych krajach Europy. Wielu profesorów i docentów z Niemiec przyjęło do grona wykładowców, a jednocześnie liczba studentów również znacznie wzrosła: z 240 w roku 1933 zwiększyła się do około 750 w roku 1936-37. Studenci przybywają częściowo z Palestyny. Więcej niż połowa ich przybywa jednak z Polski, Niemiec i innych krajów europejskich.

Uniwersytet posiada obecnie dwa wydziały: humanistyczny i przyrodniczy. Pierwszy jest zupełnie urządzony, drugi znajduje się w stadium organizowania. Zrozumiałą rzeczą jest, że związane to jest z ogromnymi trudnościami. Uniwersytet nie jest bowiem państwowy i utrzymuje się z wpływających rok rocznie składek przyjaciół we wszystkich krajach.

Laboratoria przyrodnicze przede wszystkim pochłaniają ogromne sumy, co się samo przez się rozumie. Ten wydział właśnie ma największe znaczenie dla kolonizacji kraju, dla poszukiwania bogactw naturalnych (i największego skarbu palestyńskiego: wody), dla badań nad klimatem, nad chorobami kraju. Wydział medyczny, którego gwałtownie domagała się studenci — nie można było dotychczas otworzyć ze względu na brak środków. Buduje się jednak klinika uniwersytecka, której gmach w najbliższym czasie winien być oddany swemu przeznaczeniu.

Uniwersytet położony jest na górze Skopus, na północ od Jerozolimy, w malowniczym miejscu. Nie daleko od jego granic zaczyna się pustynia, która rozciąga się od Jerozolimy do Morza Martwego. Uniwersytet stanowi więc najbardziej wysunięty w kierunku pustyni ośrodek cywilizacji i kultury europejskiej.

Gdy staniami na murze biblioteki uniwersyteckiej i spojrzymy dookoła, mamy przed sobą godną uwagi panoramę historyczną: u stóp miasta Jerozolimy, na południe Góra Oliwna, na północ droga damasceńska, a na wschód Jerycho i Jordan. Stamtąd przesyłały niegdyś plemiona Izraela, które w pustyni usłyszały słowo Boże i wypowiedziały wojnę kulturze Kanaanu, bo im się wydała bezbożna. Teraz synowie Izraela wracają znów z kultury europejskiej na skraj pustyni. Przyszłość pokaże, czy żyje w nich jeszcze stare słowo.

J. BLEIBERG

Portret humanisty

Gdy mówimy o humaniście, mamy na myśli nietylko człowieka, uprawiającego z zawodu lub zamiłowania nauki humanistyczne, lecz także pewien typ umysłowości, ogólną postawę intelektualną, swoisty sposób myślenia i odczuwania, tworzący motyw przewodni — „Leitmotiv“ całej psychiki. W tym sensie pojmowane, pojęcie „humanisty“ jest kategorią psychologiczną, problemem, należącym do zakresu typologii ludzkiego umysłu. Oprócz tego aspektu psychologicznego termin „humanista“ posiada również zabarwienie etyczne. Często używamy go dla wyrażenia oceny moralnej, dodatniego wartościowania czyichś myśli lub czynów. Możemy mianowicie nazwać kogoś humanistą, nie ze względu na jego zainteresowania naukowe, lub rodzaj umysłu, lecz dla podkreślenia etycznych wartości jego osobistości i głoszonych przez niego poglądów, jak to np. ma miejsce w odniesieniu do Wilsona, Brianda, Masaryka, Ghandiego i t.n. Wybitny współczesny amerykański teoretyk humanizmu, Irving Babbitt, sądzi, że w tym ostatnim wypadku mamy do czynienia nie z humanizmem, lecz z humanitaryzmem.

Najistotniejszym rysunkiem duchowej postawy humanisty w szerokim filozoficznym i psychologicznym znaczeniu wyrazu jest umiłowanie człowieka — filantropia — w dosłownym, filologicznym sensie (filantropia — po grecku miłość człowieka), nakazująca rozpatrywanie wszelkich zagadnień z punktu widzenia doczesnych ludzkich celów i potrzeb. Dobro człowieka to dla humanisty — suprema lex. Pod żadnym pozorem nie może ono doznać uszczerbku, raczej wszystko inne winno jemu być podporządkowane. Dlatego odrzuca on wszelkie ideologie, przenoszące punkt ciężkości życia ludzkiego w sferę pozaświatową, wymagające od człowieka wyrzeczenia się jego elementarnego prawa do korzystania z pełni życia w imię jakichś wyższych, rzekomo, pozaziemskich celów. Ostateczny cel rozwoju ludzkości widzi humanista w stworzeniu dla człowieka takich warunków bytowania, aby mógł on bez przeszkód zrealizować wszystkie twórcze możliwości swego człowieczeństwa, gdyż to właśnie jest najwyższym „boskim“ celem ludzkiego istnienia. Pleknie wyrzucił tę myśl Goethe w słowach: Je mehr du fühlst ein Mensch zusein, desto ähnlicher bist du den Göttern.

Nieodzownym warunkiem osiągnięcia przez człowieka wyżyn czystego człowieczeństwa, (reine Menschlichkeit Herdera, Lessinga i Goethego) jest, zdaniem humanisty, wewnętrzne udoskonalenie człowieka, intensywna uprawa ducha, ustawiczna walka z psychicznym żywiołem, z irracjonalnymi destrukcyjnymi właściwościami ludzkiej psychiki, nie licującymi z godnością i powołaniem człowieka, jako istoty, należący do gatunku „homo sapiens“. Doceniając w całej rozciągłości znaczenie dóbr materialnych i urządzeń technicznych dla życia ludzkiego i postępu kultury, a, kulturę wewnętrzną, zdźwżona zstrzyga o właściwym użytkowaniu dóbr zewnętrznych i zapobieganiu, aby to, co człowiek stworzył, nie obróciło się przeciwko niemu, ja-

ko narzędzie zniszczenia i barbarzyństwa.

W swym poglądzie na środki prowadzące do umoralnienia człowieka, różni się humanista zasadniczo od moralistów religijnych. Godząc się z nimi, iż największym wrogiem człowieka są jego własne afekty i namiętności, sądzi on jednak, że nie dadzą się one poskromić przy pomocy narzucanych zgóry, pod presją kary, nakazów i zakazów, lecz przez wyrobienie w człowieku wewnętrznej odporności, która tylko z samopoznania, autokrytycyzmu zrodzić się może. Nie wiara w Boga, lecz poznanie własnej jaźni może człowieka uczynić lepszym. Nie „credo“, lecz „cogito“ — jest punktem wyjścia humanisty. „Poznaj samego siebie“ — oto pierwsze przykazanie humanistycznego Dekalogu. O jego doniosłości mówił najwspanialej w starożytności, wielki grecki humanista Sokrates.

Z samopoznania powstaje najwyższa humanistyczna cnota, najpiękniejszy atrybut humanizmu — obiektywizm, zdolność do bezinteresownej, beznamiętnej oceny ludzi i zjawisk, do wydawania sądów niezmaconych przez reakcje afektywne, umiejtność wczuwania się w cudze stany duchowe i cudze stanowiska, uczyskanie odpowiedniego poznawczego dystansu wobec siebie i drugich. Obiektywizm posiada wartość nietylko poznawczą, ale i etyczną. Kto jest obiektywny, ten jest i sprawiedliwy, wrozumiały, nie ulega nastrojom chwili, jest zawsze spokojny, zrównoważony, nie działa nigdy w afekcie. W humanistycznej interpretacji biblijne przykazanie o miłości bliźniego miało by brzmienie następujące: Staraj się zrozumieć bliźniego, jak gdyby chodziło o ciebie samego. Bądź dlań tak samo pobłażliwy i wrozumiały, jakim jesteś dla samego siebie. A gdy go zrozumiesz to na pewno niejedno mu przebaczysz...

Świadomą szkodliwej roli afektów, unika humanista silnych stanów wzruszeniowych, egzaltacji i namiętności. Ożywiony obiektywizmem, kieruje się we wszystkim zasadą umiaru i „złotego środka“. Dąży zawsze do zachowania spokoju i równowagi ducha, jako nieodzownych warunków humanistycznego działania. Jedyną jego pasją jest możliwe wszechstronne poznanie człowieka, badanie wytworów jego ducha na różnych szczeblach kultury i cywilizacji, w myśl słynnej formuły Terencjusza: Jestem człowiekiem i sądzę, że nic ludzkiego nie powinno mi być obce (Homo sum et nihil humani alienum a me esse puto). Uniwersalizm humanisty w sprawach kultury chroni go od przeceniania lub niedoceniania jednego jej fragmentu, od wszelkich narodowych, wyznaniowych lub rasowych uprzedzeń. Humanista bowiem jest zawsze w mniejszym lub większym stopniu „człowiekiem powszechnym“ — homo oecumenicus — uomo universale, jak to mówiono w okresie Renesansu. Zaciętrzewiony fanatyk lub dogmatyk, człowiek jednej ideał, jednego mistrza lub jednej książki, jest naj-

jaskrawszym zaprzeczeniem humanistycznego ideału.

Różnorodność ludzkich poglądów i stanowisk, zachodzące między nimi przeciwieństwa, nie są dla humanisty źródłem pesymizmu. Radoje go bogata dialektyka ducha ludzkiego. Sądzi przytem, że z wyższego ogólnoludzkiego punktu widzenia — sub specie humanitatis — możliwe jest harmonijne kojarzenie przeciwieństw, godzenie największych sprzeczności przez sprowadzenie ich do wspólnego mianownika ogólnoludzkiego dobra i szczęśliwości. Ożywiony sokratesowską wiarą, że wiedza prowadzi z konieczności do cnoty, że tylko człowiek niewiedzący, nieoświecony może być niemoralny, uprawuje w nauce i sztuce najpotężniejszą dźwignię uszlachetnienia ludzkości, podniesienia jej do wyżyn czystego, obiektywnego rozumienia.

Jest rzeczą oczywistą, iż uniwersalistyczna postawa humanisty wyklucza wszelką ideologię nienawiści i przemocy. Jest on z natury i usposobienia koncyliatorem — pojednawcą. Szuka zawsze ogniw, łączących różne przejawy kultury. Szczególną przyjemnością sprawia mu odnajdywanie pokrewieństwa między najbardziej napozór odległymi od siebie stanowiskami, łagodzenie ideologicznych konfliktów, tworzenie filozoficznych syntez. W trosce o zachowanie niezależności sądu i nieuszczerplonej wolności osobistej, trzyma się zdalek od wszelkich obozów politycznych. Sama bowiem nazwa partii, pochodząca z łacińskiego „pars“ (część), implikująca ograniczenie się do własnej ideologii i dogmatyczną wiarę we własną prawdę, pozostaje w rażącej sprzeczności z uniwersalistycznym nastawieniem humanisty, kierującego się zasadą: „Wer das Höchste will, muss das Ganze wollen“ (Goethe).

Przechodząc do konkluzji, stwierdzamy, iż postawę intelektualną humanisty cechuje: nastawienie koncyliatorskie i dążenie do syntezy z myślą o człowieku. W jego usposobieniu i charakterze tendencje refleksyjne i kontemplacyjne górują nad dyspozycją do konkretnego działania, szczytny idealizm nad życiowym realizmem. Humanista jest typem marzyciela-intelektualisty, wierzącego w przyjsie Nowego Rozumnego Człowieka, w nastanie Królestwa Ludzkiego na ziemi.....

Skreślony przez nas portret humanisty nie dotyczy żadnej konkretnej historycznej postaci. Chodziło nam bowiem o charakterystykę humanisty, jako typu umysłowości i charakteru, o humanistę jako takiego o humanistę w ogóle. Wniosek nasze oparliśmy na bogatym materiale historyczno-porównawczym, obejmującym różne odmiany humanizmu. Z jego czołowych szermierzy posłużyli nam jako modele głównie trzej: Sokrates, Erazm z Rotterdamu i Goethe.

STER MŁODYCH

„ŻADEN OŚWIECONY CZŁOWIEK, DO JAKIEGO-
KOLWIEK PLEMENIA NALEŻĄCY, FANATY-
KIEM RELIGIJNYM BYĆ NIE MOŻE.“

(O „Żydach i kwestii żydowskiej“ —
Eliza Orzeszkowa)

„Łowcy.. granatów“

Piękne książki naukowo-popularne prof. Pawła de Kruiffa są wszystkim znane. Wszyscy z napięciem czytaliśmy przygody „Łowców mikroobów“ i z niepokojem śledzimy dzieje „Walk nauki ze śmiercią“. I każdy z nas przeżywał wszystkie upadki i wzloty, niedole i zdobycze wszystkich bohaterów walki o życie i zdrowie człowieka. Wszystkich, bez względu na zawód, religię, narodowość. Wszystkich, od szlifera szkół, prostaczka Loevenhecka do „dobroczyńcy ludzkości“ prof. Ehrlicha.

Właśnie o Ehrlicha tu chodzi. A właściwie... o Żyda.

Nakładem towarzystwa wydawniczego „Orell Füssli Verlag“ w Zurichu ukazało się szóste „poprawione“ wydanie „Łowców mikroobów“. Ciekawe są te „poprawki“ rasowe.

I tak, gdy Kruif pisze o tym, że Ehrlich sam dowcipkował na temat swoich słabostek (str. 330 piątego, niepoprawionego wydania). W nowym wydaniu czytamy o dowcipach na temat jego własnej śmieszności (str. 328). Kruif pisze o nim, że był mądry (330), dziś czytamy o przebiegłym Ehrlichu (330). Kruif pisze: „Przez przeciąg dwu lat pracowali oni wspólnie, Niemcy Żydzi i Japończycy“ (str. 340); w „poprawionym“ wydaniu czytamy, że „podczas najbliższych dwu lat działał cały sztab: Niemcy, Japończycy oraz kilku Żydów (Znaczy to, że tworzyli wszyscy Niemcy i wszyscy Japończycy, a tylko kilku Żydów!) Gdy w oryginalnym wydaniu o „nieśmiertelny“ wynalazek — przekład mówiący o „przypadku“ i t. d. (Ciekaw jest passus o „brudnych“ (zam. „ustawionych“! preparatach, którymi posługiwał się prof. Ehrlich. Że też w niechlujstwie swym zdołał odziedziczyć chorobotwórczy brud od leżącego go preparatu!).

Nie wiemy jak prof. de Kruif zareaguje na te zmiany. Nie wiadomo jakie stanowisko zajmą inni uczeni i pisarze i czy zezwolą na przekłady swoich dzieł, oraz czy korzystać zechcą z „cudownych“ i „cudacznych“ twórców hitlerowskich. Myśmy tylko chcieli pokazać owoce jakie wydaje wojna racjonalistów z nauką, z ludzkością. Tu przykład na jednym rozdziale jednego dzieła — a ileż to książek wychodzi rocznie!

R BAUM

W 16 rocznicę śmierci A. D. Gordona

Szesnaście lat mija od śmierci A. D. Gordona. Szesnaście lat dzieli nas od ostatnich chwil życia Wielkiego Żyda, szermiera pracy — bojownika o wolność. Był idealistą. Jego największym ideałem była praca na roli, która sublimuje duszę człowieka. Już w podeszłym wieku zaczął pracę na roli. Ukochał życie chłopca. Zrosił się organicznie z Matką-Ziemią. Zwrócił się organicznie z Matką-Ziemią. Zwrócił się do psychologii życia golusowego. — Żyd golusowy, — nienawidził trybu życia swych braci, synów diaspory. Chciał przeobrazić i przekształcić naród meklerów i kupców w ludzi pracy, w chłopów — jakim był sam. Nie tworzył doktryn filozoficznych, w ciastnych murach, wśród stosów książek, zaś to co głosił i to o czym pisał w swych

prostych listach było wynikiem jego własnej pracy i jego własnego doświadczenia. Sam dał przykład swą pracą, która była nieomal wysiłkiem człowieka już w podeszłym wieku. A jednak czerpał z pracy swej pełne zadowolenie. Była mu czymś najdroższym w jego życiu, była najpiękniejszym jego celem. „Praca w polu“ — powiada w jednym ze swych listów — „uszlachetnia człowieka“. Rozumiał również, że trudną będzie rzeczą przekształcić naród o tak anormalnej strukturze ekonomicznej w naród pracy, w „am owejd“. Ale z drugiej zaś strony rozumiał iż nie ma wyzwolenia narodów bez pracy i ziemi. „Praca na roli uzdrowi naród“ — powiada w innym ze swych listów. Z jego pism tchnie jakaś dziwna świeżość, świeżość pól i tętno pracy. Gdy mówił o narodzie nie chciał widzieć w nim wielką tylko masę ludzi; bez woli, bez własnego uczucia. Chciał zaś widzieć naród, który by znał swą drogę, który by rozumiał swój cel. Dlatego też dużo mówił o wychowaniu jednostki i przygotowaniu jej do przyszłego życia w społeczeństwie. W narodzie widzi nie jedną masę lecz miliony wychowanych, świadomych swego celu jednostek. Przez jednostkę do narodu — mówi ten apostoł pracy, gdyż rozumie, że wychowana jednostka stanowi pełną gwarancję narodowego bytu.

Róże i Kolce

Posłał na sejm Zygmunt Sioda, adwokat bydgoski podczas ostatniej debaty nad budżetem Ministerstwa Sprawiedliwości zaproponował wprowadzenie KARY CHŁOSTY jako nowego środka karnego. Pan poseł marzy o nowym renesansie średniowiecza, przy czym najbardziej spodobały mu się... pręgierz i chłosta. Pan Mecenas powołuje się na jeden z czterdziestu ośmiu stanów Ameryki Północnej, w którym biją, ale zapomniał o innych czterdziestu siedmiu stanach, gdzie chłosty nie znają. A szkoda, że pan poseł gazet zagranicznych nie czytuje. Dowiedziałyby się z Nr 6855 „Daily Herald“ z dnia 3 lutego 1938 roku

„FROM OUR POLITICAL CORRESPONDENT:
NO CHILD UNDER THE AGE OF 16 SHOULD BE BIRCHED.“

That is expected to be the chief recommendation of the Departmental Committee set up by Sir John Simon.“

Zechce sobie pan poseł powyższy urywek angielski przetłumaczyć na język polski i zapamiętać, że na północ od hitlerowskich Niemiec wieją inne wiatry. Tam Hamlet rozmyślał:

„BYĆ CZY NIE BYĆ“.

Pan, panie posle, ma inne kłopoty: BIEĆ CZY NIE BIEĆ?

JOTEN.

HERE ENGLISH SPOKEN

Lekcja XVI

SIXTEENTH LESSON (S'Ykstints lesn)

Poczynając od lekcji dzisiejszej będziemy podawali naszym Czytelnikom w każdym numerze jeden urywek z pięknej bajki arabskiej p. t. „Aladdin i Lampa“ napisanej w latwiej i dostępnej angielszczyźnie.

Nowe i nieznane słowa, a także niezbędne wskazówki gramatyczne, stylistyczne i t. p. będziemy każdorazowo podawali na samym początku lekcji w rozdziale p. t. VOCABULARY (wokEbjulery) słownik. Na zakończenie każdej lekcji podamy kilka t. zw. CONVERSATIONAL PHRASES (konwersyjnych) czyli ZWROTÓW KONWERSACYJNYCH, które umożliwią Czytelnikom układanie łatwych rozmówek w jęz. angielskim.

VOCABULARY

Aladdin (elEddin) = imię pochodzenia arabskiego.

the Lamp (dze lemp) = lampa.

and (end) = i; oraz! a.

the Lamp (dze lemp) = lampa.

Once (uans) = raz; jednego razu.

there was (dzer uOz) = dosłownie: „tam był“; w wolnym przekładzie: „był“.

Angielskie THERE IS odpowiada francuskiemu „IL Y A“, które w wolnym przekładzie oznacza „znajduje się“ (dosł. „on tam ma“). Francuskie „Y“ odpowiada angielskiemu „THERE“ i oznacza „TAM“.

THE WIZARD (dze uYerd) = czarodziej, magik.

to live (lyw) = żyć, mieszkać — czasownik prawidłowy i dlatego Past Tense jego brzmi „lived“.

in (yn) = w; środku; come in! (kam yn) = wejść, proszę!

Africa (Efryka) = Afryka.

China (czAjne) = Chiny.

went (uEnt) = jest to Past Tense od Irregular Verb: „To Go“ (tu gou) = iść, jechać. W naszej czytance przetłumaczymy „went“ na wyjechał (udał się).

knew (nju) = wiedział. Jest to Past Tense nieprawidłowego czasownika „TO KNOW“ (tu nOu) = wiedzieć, znać.

hidden (hidn) = ukryty. Jest to imiesłów bierny nieprawidłowego cza-

sownika TO HIDE (hajd) = ukryć, schować (P. T.: I hid).
a (e) = jeden, jedna, jedno; przedimek (rodzajnik) nieokreślony. Przed rzeczownikami zaczynającymi się samogłoską używamy przedimka an (en).

hole (houl) = dziura, otwór.

field (fild) = pole.

very (wEry) = bardzo.

little (lyte) = mały, drobny. Little oznacza przymiotnik, mały i przysłówek „mało“. Mówimy więc: HE IS A LITTLE BOY = on jest małym chłopcem i I HAVE LITTLE MONEY = mam mało pieniędzy.

big (byg) = wielki; gruby. Zegar i dzwon na wieży parlamentu angielskiego nazywa się: „Big Ben“.

man (men) = człowiek; mężczyzna. Plural (plurèl) czyli liczba mnoga od man jest nieprawidłowa men (zmienia się tu jedynie „a“ na „e“).

He could not (hi kud not) = on nie mógł.

Could (kud) = jest to Past Tense od czasownika niezupełnego (Defective verb) Can (ken) = móc. Czasownik ten odmieniamy:

1. I can

2. —

3. he she, it can (bez końcówki S) = cecha „Defective Verb“

1. we can

2. you can

3. they can.

into (Yntu) = w, do, na.

He did not know (hi did not nou) = on nie wiedział.

hew (hau) = jak.

to get (get) = dostać, zostać. Czasownik nieprawidłowy (Past Tense: I got).

ALADDIN AND THE LAMP

Once there was a wizard. He lived in Africa. He went to China to get a lamp.

The wizard knew that the lamp was hidden in a hole in a field. It was a very little hole: the wizard was a big man; he could not go into the hole. He did not know how to get the lamp.

(to be continued)*

* „to be continued“ — (tu bi kontinju) = ciąg dalszy nastąpi.

CONVERSATIONAL PHRASES OD NASTĘPNEJ LEKCJI.

S. STRELCYN

TEATR SZKOLNY

3. CZY MAMY REPERTUAR?

Jeżeli, widząc tytuł, weźmiesz, czytelniku, do ręki piśmisko, by w artykule tym znaleźć uwagi o programie najbliższego obchodu, Purymu, czy Chanuki — odwróć stronę. Sprawa programu obchodów i uroczystości staje się wprawdzie coraz trudniejsza do rozwiązania wobec szupłych ram tematycznych i stopniowego zużycia materiału, jednak nie ona stanowi troskę szerszych sympatyków teatru szkolnego. Ważniejsza jest sprawa programu systematycznie i planowo pracującej sceny szkolnej.

Teatr szkolny w Polsce znajduje się jeszcze w okresie niemowlęctwa. Istnieją już załóżki jego teorii, praktyki jednak właściwie jeszcze nie ma, a co za tym idzie, nie ma jeszcze programu. Nie kładmy mimo to winy za opieszałość w teatralnej pracy szkolnej na brak programu. Program zjawia się, stworzy go jednak nie teoretyk przy biurku, ale praktyk na samej scenie, w mozołnej i sumiennej pracy nad znalezieniem swoistej formy teatralnej dla zagadnień, interesujących dzieci i młodzież.

Nauczycielstwo szkół powszechnych wykazało znacznie więcej zrozumienia dla idei teatru szkolnego od nauczycieli szkół średnich. Na terenie szkół powszechnych czyniono pierwsze, a trzeba przyznać, że dość owocne próby prowadzenia planowej pracy teatralnej, nic więc dziwnego

wanymi scenariuszami, fragmenty dramatów klasycznych i inscenizacje utworów poetyckich.

W związku z poprzednio poruszoną przeze mnie sprawą teatralnej formy pracy świetlicowej*) pragnę bliżej rozpatrzyć jej możliwości repertuarowe. Jeżeli prowadzimy, jak założyłem, pracę w poszczególnych klasach, z pomocą w doborze tematu widowiska przychodzi nam program nauczania. Tematem przedstawień naszych będą zagadnienia, przerabiane na lekcjach jęz. polskiego i historii. Korzyść z pracy takiej będzie dwustronna. Z jednej strony uczniowie posiadają będą, przystępując do inscenizacji, należyta znajomość epoki, z którą związane będzie widowisko, co ułatwi znakomicie podejście do każdej roli, z drugiej zaś przez pracę teatralną pogłębią oni znajomość ducha epoki, zbliżą się do jej kultury, żyją z nią.

Dla przykładu podam program świetlicy w kl. III-ciej gimn. której współrealizatorem byłem na terenie jednego z warszawskich gimnazjów żydowskich.

Ważny jednak przed tym do ręki na chwilę program nauki jęz. polskiego w gimnazjach państwowych, wydany przez Min. W. R. i O. P. Str. 12-ta. Czytamy:

„Kl. III-cia. Lektura. A. Materiał. I. Utwory poetyckie i prozyczne..., odtwarzające wybrane przejawy życia polskiego oraz jego związku z życiem kulturalnym Europy w okresie od początków XVIII w. do r. 1863

*) Patrz nr. 51 „Steru młodych“

(ze szczególnym uwzględnieniem... ideologii młodzieży, zwłaszcza wileńskiej w przededniu powstania listopadowego, charakterystycznych nastrojów społeczeństwa w kraju i na emigracji po 1931 r.).

Wybór padł na epokę powstania listopadowego. Zbyt wiele jednak dałoby się o niej powiedzieć, zbyt wiele na jej temat pokazać, należało tematycznie zwężać. Ostatecznie świetlica podzielona została na dwie części, z których pierwsza p. n. „Litwo, Ojczyzno moja...“, poświęcona była Mickiewiczowi, druga — Fryderykowi Szopenowi. Program świetlicy wzbogaciły swymi produkcjami także chór i orkiestra szkolna.

W pierwszej części, po krótkim referacie następowaly recytacje i inscenizacje, przeplatane utworami muzycznymi. Przeważało w niej żywe słowo. Inszenizacje były cztery:

1. „Romantyczność“.

2. „Oda do miłości“.

3. Z „Dziadów“ cz. III. fragment

(od wejścia więźniów do celi Konrada do końca opowiadania Sobolewskiego).

4. „Trzech Budrysów“.

Recytowano utwory następujące: 1. „Pieśń Filaretów“.

2. Z „Pana Tadeusza“ opis puszcz litewskich.

W drugiej części przeważały utwory muzyczne na wstępie jej jedynie wygłoszony został wiersz o Szopenie. Świetlicę zakończyła orkiestra polonezem As-dur.

Dzięki takiemu doborowi programu, z którym uczniowie mieli możliwość zapoznać się w klasie, praca przygotowawcza była ułatwiona, a poziom wykonania w rezultacie — wyższy.

Jeszcze kilka słów o programie przedstawień hebrajskich.

Jeżeli chodzi o szkołę powszechną, to i w języku hebrajskim istnieje już cały szereg utworów pisanych dla sceny (np. Pinkierfeldówny), lub możliwych do inscenizacji. W gimnazjum sprawa ma się gorzej jeszcze, a niżej z materiałem polskim. Hebrajskie utwory klasyczne niedostępne są po największej części ogółowi młodzieży gimnazjalnej, szczególnie zaś klasom niższym, ze względu na trudności językowe. Wystawienie całości, lub nawet fragmentów niezrozumiałych dla słuchaczy mija się oczywiście z celem pracy. Sądzę, że przy częstych imprezach wskazane byłoby czerpać materiały z podręczników szkolnych. Daje to możliwość zapoznania się z utworem w ramach godzin lekcyjnych i przedyskutowania go po wykonaniu

Wobec trudności programowych w języku hebrajskim spotkałem się z wypadkami tłumaczenia na hebrajski utworów z języka żydowskiego, w celu wystawienia ich na scenie szkolnej. Nasuwa się pytanie: Czy postępowanie takie jest racjonalne? Czy nie należałoby zapoznać młodzież żydowskiej z literaturą żydowską w oryginalnej, szczególnie, że język żydowski jest na szczęście jeszcze dla większości zrozumiały?

Rozumiem: opór dyrekcji. Kaleczenie mowy, „żargon“! A szkoda.

Nie należy jednak opuszczać ręk. Może, jeśli się tym zajmie nauczycielstwo, uzna dyrekcja szkoły żydowskiej prawa języka żydowskiego do gościnności. Jeśli nie do obywatelstwa na scenie szkolnej.

MAURYCY SZYMEL

Wiersze kobiety

„Widzę cię, w futro wtulona,
wahająca się nad małą kałużą
z chlaskiem pleskaniem pod pachą
z parasolem i różą...
I jakżeż ty zrobisz krok w nieskończoność?”

Po przeczytaniu tego wiersza niejedna z czytelniczek zaduma się przez chwilę a potem — machnie ręką: „Ach, ci mężczyźni! Zawsze podpatrują kobietę w chwilach jej przyrodzonej nieporadności... Nie widzą bohaterstwa duszy niewieściej, a widzą wszystkie uroczyste śmieszności”. Czytelniczki zadumane nad tym wierszem pragniemy od razu wyprowadzić



kobieta wstydzi się swej słabości. A czymże jest liryka miłosna, jeśli nie wyrazem tej wiecznej i słodkiej choroby, której na imię: miłość. Liryka domaga się gwałtownie... bezwstydny. To jest prawdy, tej najgłębszej, bezkompromisowej. Kobieta jest wstydlawa. Wstydzi się swoich kłęk i upadków. Ukrywa swoje namętności. Dlatego też tak mało kobiecości, tej autentycznej, odnajdujemy w liryce kobiet.

Maria Pawlikowska jest pierwszą, prawdziwą, autentyczną kobietą w liryce polskiej i jedną z nielicznych chyba — w zasięgu światowym. Poetka Marii Pawlikowskiej jest poezją kobiecą par excellence. Zasięg tematyki nie wykracza poza świat kobiety, lecz za to zgiebia ten teren w sposób przenikający i przeświecający na wyrost wszystko, co dotyczy tego świata. Maria Pawlikowska nie wstydzi się tej kobiecej słabości, nie wstydzi się wyznać, że miłość jest alfą i omegą jej odczuwania:

Nie widziałam cię już od miesiąca.
I nic. Jestem może biedsza,
trochę śpiąca, trochę bardziej milcząca
lecz widać, można żyć bez powietrza.

Maria Pawlikowska posiada w swym pokazywanym dorobku literackim jeden tomik wierszy („Pocałunki”) stanowiący, naszym zdaniem, szczyt poezji kobiecej w ogóle. Jest to zbiór czterowierszowy, w których poetka wygrzywa miłość we wszelkich możliwych tonacjach od kokieterijnego uśmiechu uwodzicielki, po przez najwyższe uniesienia miłosne do czulej i chorej tęsknoty pełnej niekłamane go bólu... Jest jednak w tych wierszach podkład bolesnej filozofii kobiecej, tej bez cudzysłowa... Miłość jest wszystkim, bez miłości świata nie widzi, lecz widzi, że to potężne uczucie przykuwa ją do ziemi, jak to futro, w które się wtula, aby podobać się mężczyźnie. I nie może dostrzec mu kroku. Bo futro zawadza. I piesek chiński zawadza i parasolka zawadza. A mężczyźni, ubranemu w spodnie — łatwiej jest zrobić krok —

z błędu... Bo tego wiersza nie napisali mężczyźni...

Jakto? A tak to! Jest to jeden z zadziwiających wierszy Marii Pawlikowskiej i jeden z tych wierszy, które pamięta się zawsze.

Traktat o kobiecie... w czterech wierszach! Traktat satyryczny o kobiecie, którego autorką jest kobieta! I w tym — cała cudowność Pawlikowskiej!

Zagadnienie poezji kobiecej jest wciąż jeszcze aktualne i żywe. Co nazywamy poezją kobiecą? Czy wystarczy, jeśli autorką wierszy jest kobieta, aby wiersze te zaliczyć do rejestru poezji kobiecej?

Wydaje się nam, że — nie wystarczy.

Wszak znamy poetki, których

twórczość nie przystaje do kobiecości, nie różni się niczym od twórczości mężczyzny.

Istnieje poezja, gdzie różnice płci zaciera się zupełnie. Mamy na myśli poezję społeczną. Istnieje jednak poezja, gdzie płeć przemówić musi głośno i z krzykiem. Jest to poezja poruszająca wieczne zagadnienie miłości, a więc poezja, w której człowiek staje wobec wszechświata — nagi. Zupełnie pierwotny i zupełnie żywiołowy. Tam różnica płci jest momentem decydującym. Poetka Verlaine’a, o której niedawno pisaliśmy jest poezją w stu procentach męską. Czy istnieje również tego rodzaju poezja kobiega? Słynne „Pieśni Bilitis” potwierdzają to pytanie. Ale jest to zjawisko dość rzadkie na przestrzeni dziejów liryki. Dlaczego? Bo

J. LESER

Recenzje teatralne

TEATR POLSKI

„Mała Dorrit”, komedia w 3-ech aktach, F. Schönlana wedle powieści K. Dickens.

„Little Dorrit” to powieść Dickens, której sceniczne opracował Franzek Schönlana. Fabuła powieści zaczerpnięta została po części z własnych przeżyć Dickens. Bowiem ojciec Dickens, urzędnik marynarki angielskiej dostał się za długi do więzienia. Było to więzienie specjalne dla niewypłacalnych dłużników. Powieść Dickens posiadała swój specyficzny nastrój i są mimo swego realizmu przepełnione poezją. Emanują one atmosferę życia mieszczańskiego angielskiego 19. wieku. Typy Dickens, mimo, że tkwią swymi korzeniami w świecie dla nas już zupełnie wygasłym, są jeszcze mocno aktualne. I na tym polega właśnie nieprzemijająca wartość utworów

Dickensa. Łącząc one w sobie czar ana-chronizmu z psychologiczną prawdą zawsze nam bliską. Ludzkie słabości, uprzedzenia i przesady, ludzkie przyzwyczajenia, istocie swej mało się zmieniają. Zmienia się tylko ich forma.

Stary William Dorrit przesiaduje od dwudziestu lat w więzieniu za dług. Odetęty od świata, pozbawiony wolności, jest nim jednak więzieniu nienajgorzej. Jest powszechnie wśród więźniów szanowany i poważany. Nazywają go ojcem więzienia. Mimo, że pod względem prawa jest on na równi postawiony z innymi więźniami traktowany jest jednak inaczej. Więźniowie odnoszą się do niego z respektem jako do swego przełożonego i to się udziela władzom więziennym. Ojciec Dorrit króluje i z królewskim majestatem zbiera od nowoprzybyłych pensjonariuszy opłaty, które według niego kła-

STEFAN POMER

Trzy powieści żydowskie

Z pośród wielu godnych uwagi utworów, które ukazały się w ub. sezonie wydawniczym wyróżnić należy trzy powieści, stanowiące cenny wkład do współczesnej literatury żydowskiej. Omówimy je po kolei.

ARON CEJTLIN: „Brenendike erd”.
Warszawa 1937. Nakł. Idisze uniwersal bibliotek. Tom I-II. str. 336.

Aron Cejtlin, dramaturg, liryk, publicysta wydał powieść. Jest to fakt, zasługujący już sam przez się na uwagę, zwłaszcza, że jest to powieść nie na byle jaki temat, lecz o Palestynie, o powstaniu nowoczesnej Palestyny, odradzającej się w poździe wojny światowej w żydowską „siedlitzę narodową” i w przyszłość państwo żydowskie. Takim tematem, podjętym przez wybitnego poetę musi się góry wzbudzić uwagę czytelnika. Toteż sięga się po tę książkę ze zrozumiałą ciekawością, a odkłada się ją — trzeba to od razu powiedzieć — z uczuciem całkowitej satysfakcji.

Jest to książka nieprzeciętna i w literaturze „ldyszowej” wręcz niezwykła, jedna z bardzo nielicznych manifestacji artystycznego na rzecz naszej staro - nowej ziemi ojczystej.

Tematem powieści Cejtlina są dzieje rodziny Ahronsonów, którzy w czasie wojny byli szpleganiami angielskimi w zajętej przez Turcję i Niemiec wojska Palestynie. W posłowie do swej książki zwraca autor uwagę na autentyczność tematu, powołując się na źródła historyczne i osobliwie zdobyte wiadomości i wspomnienia z terenu akcji. Równocześnie jednak zastrzega się przed ewentualnym zarzutem kronikarstwa, wskazując na swobodną obróbkę materiału, dokonanej zgodnie z wytkniętymi sobie postulatami artystycznymi.

Moment artystyczny dominuje też rzeczywistości w książce Cejtlina. Wszelkie inne czynniki treści ideowej zostały mu całkowicie podporządkowane. Znaczy to, że w perspektywie historycznej obrazu, jaki daje autor o Palestynie stają się nielotne fakty i szczegóły rzeczywistości; są one tylko materiałem i budulcem, układanym w proporcjach tej wizji twórczej, jaka przyświecała nie pisarzowi-ideologowi, ale pisarzowi-artystycie.

Pod tym względem przypomina powieść Cejtlina wielkiego liryka powieści polskiej Żeromskiego, który tak właśnie ujmował w swolch wielkich małowidniach powieściowych polską rzeczywistość przedojenną, snując na autentycznej kanwie, własną wizję twórczą, w której logika faktów i ich proporcje przerażają dynamizmem i rozpiętością kinetyczną realną prawdą dziejową.

W powieści Cejtlina nie ma właściwie bohatera. Nie ma jednej głównej postaci, chociaż mógłby nią być cały szereg świetnie postawionych psychologicznie figur, lub też wszyscy razem mogliby stanowić grupę pierwszo-planową. Ale w tym rzecz, że postać drugoplanowa wysuwają się również po kolei przed ramy, stanowiąc w kompozycji dzieła kolejne momenty dynamiki i retardaacji. Bohaterem tej książki nie są bowiem ludzie, stanowiące tylko wcielenie idei artystycznych i symbole wizji twórczej.

Bohaterem jest tu ziemia palestyńska, ta „plonąca ziemia” wąskiego skrawka małoazjatyckiego wybrzeża, na którym od tysiącleci dokonywały się największe wydarzenia ludzkości. Ducha tej ziemi, która w mowie potocznej całego świata i wielu języków jest „ziemią świętą”, maglą tego szepułknięgo kraju, który skupia całą

naszą odwieczną, codzienną nowo krwawiącą tęsknotę, chęł i zdolał w piękny sposób wyczarować autor „Brenendike erd”. Ta na pozór „powieść szplegowska”, zbudowana na elementach najskrawszej sensacji stanowi dzięki temu właśnie jakby wielki poemat, rozbrzmiewający dytamblicznie potężnymi monologami.

Jednym z najbardziej uderzającym walorem powieści Cejtlina jest jej styl, o którym trudno dać pojęcie Inno-języcznemu czytelnikowi. W powieści tej język żydowski stanowi instrument wspaniałej wirtuozerii. Tu język żydowski mieni się wszystkimi odcieniami i możliwościami wyrazu od prymitywnej prostoty do rafinowanego kunstzu. Rzadko spotyka się w literaturze żydowskiej tego rodzaju nasilenie stylu waleorami aryzmu. Jest to proza tkwiąca głęboko korzeniami w odwiecznej kulturze żydowskiej, nasiąknięta sokami zarówno starożytnego hebrajszczyzny, jak też najwyższymi osiągnięciami nowoczesnej sztuki.

Powieść palestyńska Cejtlina jest głęboko i prawdziwie narodowa. Jest żydowska z ducha, a zarazem humanistyczna w najistotniejszym sensie tego wyrazu.

M. BURSZTYN: „Baj di tajehen fun Mazowie”. Warszawa 1937. Wyd. Żyd. Pen-Clubu. Okładka M. Reifa. Portret autora Feliksa Frydmana. Str. 188.

Przed kilkoma laty zadebiutował Bursztyn książką p. t. „Iber di churwes fun Plojue”, w której dał obraz żydowskiego miasteczka w Polsce, upadającego wskutek kryzysu i nędzy. Był to przejmujący obraz „głnącego świata”, pełen pesymizmu i ciemnych barw. A oto gdy nad tym miasteczkiem przelegnęły burze ostatnich tak ciężkich i okrutnych mieścy, autor znów wrócił do tego samego tematu. Leez dziwna rzecz. Choć obecnie okazał już rzeczywiste „ralny miasteczka” w dosłownym, użoła nie przenosnym sensie, to jednak zmieniła się postawa autora wobec tematu, zmieniły się posępne barwy i nastroj beznadzieistości na akcenty optymizmu i ożywej otuchy.

Nowa książka Bursztyna o obecnym miasteczku żydowskim w Polsce „Baj di tajehen fun Mazowie”, traktująca o najsmutniejszej naszej rzeczywistości współczesnej tchnie głęboką, krzepiącą wiarą w sily żywotne żydowskiego ludu. Maluje nędzę i poniewierkę, daje rzetelną, niekształkowaną prawdę o tym, co jest, co się rozgrywa na naszych oczach, o czym czytamy codziennie w gazetach, a jednak nie napawa naszych serc rozpaczą, nie każe zalamywać rąk, lecz wleźć w lepszą przyszłość.

Jak to się dzieje? Jakimi środkami zdolał autor tego dokonać, jak nas przekonał i zasugerował swoją wiarą? Wydaje mi się, iż zdolał to uczynić przede wszystkim dzięki temu, że potraktował swoich ludzi z miasteczka z odległej perspektywy, na tle odwiecznych naszych dziejów i tradycji żydowskiej, przepojonej szczytą wiarą w zwycięstwo prawdy, w nieśmiertelność idei życia i głębi sensi wiecznej przemiany ludzkich pokoleń.

Powieść Bursztyna rozgrywa się na ściśle określonym terenie. Akcja powieści jest również ściśle osadzona o czasie. A jednak wszystko, co tu się dzieje, a jeszcze bardziej wydzwięk ideowy tych powieściowych dziejów jest wieczy i stały, nicograniczny czasem, ni przestrzenia.

Miasteczko Bursztyna żyje i narzuca się bardzo sugestywnie pamięci czytelnika dzięki galerii świetnie nakreślonych postaci, każda z tych postaci wyraża jakby

melodie wielkiej symfonii żydowskiego życia. Postacie te zindywidualizowane są razem typami. Są prawdziwe i namalowane z rozmachem soezyście w scenach i sytuacjach i proszą się wielokrotnie o pendzel, lub o kamerę filmową.

Technika opowiadania jest swobodna i zarazem bardzo przemysłowa.

W książce tej objawił się w literaturze żydowskiej pierwszorzędny talent prozatorski. Rasowy narrator, mający wiele do powiedzenia o ludziach i o świecie, zawsze prawdziwie, dyskretnie, szczerze wyprowadzający swoją historię z trafnie zaobserwowanej rzeczywistości.

SZ. BERLIŃSKI: „A leben gajt ojf”.
Warszawa 1938. Żyd. Pen - Club.
Okładka i ilustracje M. Reifa. Str. 152

Nowa książka Berlińskiego zdobyła sobie jednomyślnie uznanie żydowskiej krytyki literackiej. Powitano ją bardzo gorąco, podkreślając wysoki gatunek jej artystyczny. Zasluguje ona też rzeczywicie na to uznanie i uwagę, jakie sobie już zdobyć zdolała.

Berliński znany jest publiczności czytającej z drobnych nowel i szkiców, drukowanych w prasie codziennej oraz z dwóch wydanych zbiórków nowel. W obecnej jednak książce jest dopiero w pełni sobą. Ten szczytowy, ale wciąż tomik prozy jest rewelacją, wiele obiecującego talentu. Czuję w nim nie tylko polot natchnienia i szczyt potrzebę sera do spowiedzi, ale też rzetelną pracę artystyczną. Toteż otrzymał dzięki temu rzecz o takich walorach, jakie kwalifikują dany utwór na światło literackie o charakterze reprezentacyjnym. Tu swoją książką stanął Berliński obłema nogami w literaturze żydowskiej, jako jeden z czołowych prozaków młodszego pokolenia.

Treść książki Berlińskiego nie posiada decydującego znaczenia dla jej charakterystyki. Jej zawartość mierzy się całkowicie kategoriami aryzmu. Jeśli o treść idzie to jest to opowieść o życiu dziecka i relacja autobiograficzna narodził czującego i widzającego człowieka. Warunki tych „narodzin życia” („A leben gajt ojf”) są niemalże typowe dla proletariatu żydowskiego, a tę typowość wydobyla autor z taką prostotą i prawdą, z taką szczerością i siłą uczucia, że otrzymujemy niesfałszowaną, autentyczną, wszystkim znaną i wiadomą rzeczywistość, utrwaloną niemal w kształcie klasycznym, pełną czaru i poezji, a zarazem oświecającą rewelacją folkloru, ludowego obyczaju i stylu życiowego żydowskich mas ludowych, i oto — jak to bywa tylko u prawdziwie rzetelnych pisarzy — z istotnej woli twórczej do skromności, do zacieśnienia się w najściślej kręgu swego ja, swej wewnętrznej, osobistej prawdy, wyrasta prawda ogólna, obraz całego, powszedniego, w której odnajdujemy się wszyscy. Ze wspomnień o smutkach i radościach dziecka, z chęci opowiadania: „jak to było naprawdę ze mną” — powstał obraz całej stery życiowej i całego kręgu rzeczywistości, który w gotowym kształcie rozpoznajemy, jako odbicie naszych własnych przeżyć i naszego własnego: „jak to było naprawdę”.

Taka jest droga od romantyzmu do klasycyzmu i tak pojęty klasycyzm otwiera nam prawdziwie i istotny aspekt na książkę Berlińskiego, jako na utwór dojrzawy, przecierplony i wydobyt z głębi czującego serca i płodnej inwencji artystycznej.

szeni. Specjalne przywileje starego Dorrita pozwalają mu na wspólne przebywanie z całą rodziną, do której należy też „Mała Dorrit”, tytułowa postać komedii. Rodzina Dorrita jest tym łącznikiem między nim a światem zewnętrznym i stanowi punkt wyjścia intrygi komedii, umiejscelone przez autora wyzyskanej.

Najlepiej udało się autorowi komedii dwa pierwsze akty, rozgrywające się w więzieniu. Obfitowały one w bardzo dużo momentów naprawdę komicznych, przy czym sceny rodzajowe w specyficznym środowisku więziennym z udziałem chóru dzieci pod batutą „Małej Dorrit” miały swój urok i działy wzrokowo i słuchowo znakomicie. Gorzej wypadł akt trzeci, z Dorritem na wolności tematycznie i scenicznie zbanalizowany.

Rolę starego Dorrita kreował Maszyński. Zagrał tę rolę z żywiołowym komizmem, który budził na widowni śalwy śmiechu. W roli „Małej Dorrit” wystąpiła Barszczewska. Była to rola łażwo sentymentalna. Wypadła jednak w interpretacji Barszczewskiej dość szczęśliwie, szczególnie w scenach z dziećmi. Wymienić należy także rolę Burnhsa,

współwiera starego Dorrita, w interpretacji Chmielewskiego, który odtworzył typ pieczeniarnia, chynającego na datki wyludzone przez Dorrit. Reszta zespołu wywiązała się ze swych ról bez zarzutu. Reżyseria Włereńskiego.

TEATR MAŁY

„Domino” komedia w 3-ech aktach Marcellego Acharda, przekład Józefa Wasserbergera.

Komedie Acharda mają już swoją wyrobioną markę. Achard traktuje swoje koncepcje komediiowe z pewną nonszalancją, wychodząc widocznie z założenia, że nie należy jej zbytlno przecelać mądrymi sentencjami. Komedie Acharda potraktowane lekko, niepozabawione są jednak głębszego sensu psychologicznego. Nie zadowalnia się on postaciami, jakich nam dostarcza obserwacja codziennej rzeczywistości; szuka zawsze rozwłazania pewnego problemu psychologicznego. W „Domine” chodziło autorowi o problem: Jak się ubió przyszłość człowieka, który wziął na swe barki przeszłość innego człowieka? Do rozwłazania tego problemu użył jednak autor intrygi zbyt banalnej, zupełnie nieproporcjonalnej do wag-

ności problemu. Punktem wyjścia intrygi jest bowiem list znaleziony przez męża w starych szpargałach żony, rzucający podejrzenie na jego przyjaciela i kompana, że kontynuuje z jego żoną dawny przedślubny stosunek miłosny. Aby odwrócić uwagę męża, wynajmuje żona człowieka, który decyduje się za grube pieniądze odegrać wobec jej męża rolę ekskochanka.

Achard tym razem przeholował, wypelniając do niktłej i banalnej ekspozycji aż trzy długie akty nużącym balastem dialogicznym.

Rolę Domina grał Ziembliński jak zawsze z nonszalancją rutynowanego aktora. Janina Romanówna w roli Loretty Heller wypadła blade, ale trzeba przyznać, że z winy autora. Jerzy Pichelski w roli zazdrośnego męża grał bez zarzutu. Jerzy Roland stworzył udany typ trzęsacza się o los fabryki ekskochanka. Świetnym był Kurnakowicz w charakterystycznej roli ofiarującego swoje usługi starszawego amanta.

Wystawiono komedię z rzadką starannością. Oko widza rozkoszowało się pięknem dekoracji — dzieło Zofii Węglarkowej. Komedię wyreżyserował Zbigniew Ziembliński,

ANTENA ŚWIATA

Leopold Halpern

Byle nie prostą drogą...

(Dokończenie ze str. 1)

mierów, różnym Grabskim i Skulskim, jako ministrem bez teki.

Mała polityczna ekstrawagancja?

Dopiero parę dni po dymisji gabinetu Goga — Cuza wyszło na jaw to wszystko, co dymisję tę poprzedziło. Bez cienia przesady: w Rumunii działy się straszne rzeczy! I nie tylko w stosunku do Żydów, ale także wobec najbardziej rdzennych i stuprocentowych „narodowych” Rumunów. Jakby dla potwierdzenia tak często pod różnymi adresami wysuwane przez nas ostrzeżenia: zaczęło się od rumuńskich Żydów, a skończyło się na rumuńskim O. N. R. (stronictwo „Totu pentra Tara”). Rząd „Boga, króla i narodu”, nie mający w narodzie nawet 10% zwolenników, pokusił się zdobyć naród ten przemocą — przygotowywał krwawe wybory! Dopiero teraz dowiadujemy się o istnych orgiach przedwyborczych, które rozegrały się w kraju w ostatnich dniach rządów Gogi i Cuzy. T. zw. „lansjerzy” — bojówki młodzieży partii cuzystów — zorganizowały w całym kraju pogromy. Napadano, bito i rabowano Żydów, wyrzucano ich z pociągów w biegu, gdy spieszili do różnych miejscowości w sprawie udowodnienia swego obywatelstwa.

W Czerniowcach, mieście o zwartej i licznej ludności żydowskiej, Cuza urządził swój wjazd triumfalny, jakby przeczuwając, że będzie to już jego ostatni polityczny triumf. Uroczystość ta odbyła się ze wszystkimi akcesoriami hitlerowskimi: budynki rządowe udekorowano swastykami, a także policja (!) przybrała opaski z odznaką partii nacjonalistycznej.

Straszliwy terror polityczny skierował się przeciw wszystkim, którzy nie chcieli bez zastrzeżeń poprzeć rząd. Doszło do krwawych starć pomiędzy rządowcami, a „oenerowcami” Codreanu — poczły padać trupy. Sytuacja stała się aż tak poważna, że wódcz „Totul pentru Tara” poczuł się zmuszony do wycofania się z akcji wyborczej.

A także z za granicy poczęły nadchodzić wcale niewesołe wieści. Najpierw: kompromitacja i dezawuacja Miwescu w Lidze Narodów. Potem: oświadczenie ministra Edena w Izbie Gmin, że poczynania rządu rumuńskiego są pogwałceniem traktatu mniejszościowego i, że rządy zastępują bezpośrednią akcją, którą mogły przynieść korzyść w danych warunkach”. Wreszcie: wiadomość, że

na giełdzie paryskiej rumuńskie papiery spadły o 40%...

W tych warunkach Maniu, przywódca partii chłopskiej, najsilniejszego stronnictwa rumuńskiego, uznał za konieczne przestrzec króla przed dalszymi konsekwencjami rządów Gogi i Cuzy. Memoriał „narodowych zaraniistów” i audiencja Maniu odniosły częściowy skutek: rząd „Boga, króla i narodu” poszedł do dymisji...

Był to jednak skutek tylko częściowy. Przerwanie jednej ekstrawagancji w imię zapoczątkowania innej nie oznacza bynajmniej znalezienia wyjścia z sytuacji, trudnej i zagmatwanej pod każdym względem. Czynniki decydujący nie przerwał eksperymentowania, chociaż miał przed sobą znacznie prostsze wyjście z sytuacji. Dobrze jeszcze pamiętamy optymistyczne słowa króla Karola II, gdy przed dwoma miesiącami niespełna powierzał władzę cuzystom. Dziś z równym optymizmem i przekonaniem oświadcza, oddając rządy patriarsze Mironowi i plejadzie byłych premierów: „zdecydowałem się wejść na tę nową drogę z energią i przekonaniem, że prowadzi ona do zbawienia Ojczyzny”. Co rumuński czynnik decydujący powie za dwa miesiące — na jaką „nową drogę” zdecyduje się wkroczyć wtedy?

A przecież zamiast tych wszystkich ekstrawagancji politycznych można było — zarówno w grudniu 1937 r. jak i w lutym 1938 r. — pójść prostą drogą, wyznaczoną zwyczajami konstytucyjno-parlamentarnymi i odpowiadającą politycznemu układowi sił w kraju. Najsilniejszym stronnictwem w Rumunii — kraju zdecydowanie chłopskim — są rumuńscy ludowcy; „narodowi zaraniści”. Ich wódcz, Maniu, ma zasługi dla kraju i dla dynastii, ale znajduje się w nielężce u czynnika decydującego. Naturalną konsekwencją sytuacji, która wytworzyła się po ustąpieniu „liberałów” w grudniu ubiegłego roku i po kompromitacji Gogi — Cuzy w lutym 1938 r. byłoby powierzenie władzy stronnictwu chłopskiemu i rozpisanie uczciwych wyborów. Spodziewano się tego i w grudniu i w lutym — ale nadaremnie. Rumuński czynnik decydujący wciąż nie ufa rumuńskiemu ludowi, wciąż ociąga się z wkroczeniem na prostą drogę.

A demokracja rumuńska? Była dość silna, by po dwóch miesiącach doprowadzić do obalenia reakcyjnego rządu, ale nie dość silna, by zdobyć władzę dla siebie. Maniu, sam były szef rządu, nie wszedł do gabinetu patriarchy i byłych premierów, lecz zapowiedział opozycję wobec niego. Walka więc trwa nadal...

Gdyby słuchali rodziców...

Jedno z pism francuskich podało bardzo ciekawe wiadomości o tym, czym stałby się niektórzy bardzo wybitne współczesne osobistości, gdyby postuszne były swym rodzicom i obraly sobie drogę życiową według woli życzenia rodziny swej. A więc Hitler dostawał bardzo często w skórkę od ojca swego, który uważał syna za absolutnie niezdolnego i wszystkim opowiadał, że przekonany jest, iż Adolf przysporzy mu w przyszłości wiele trosk, kiedy się będzie starał o jakąkolwiek posadę urzędniczą.

Mussolini — za czasów szkolnych był nieznośnym urwisem, z nauką szło mu bardzo ciężko, czytał nauczył się dopiero w wieku lat 15. Również w kuchni, gdzie terminował u ojca swego, który chciał go wykluczyć z przyswojonej kowala, nie okazał ani zbyt wielkich zdolności ani chęci, tak, że ojciec musiał się często uciekać do pomocy bata.

Rodzina Mustafa Kema — Ataturka — chciała go koniecznie wykerować na urzędnika. Wstąpił on nawet na praktykę do jakiegoś biura w Salonikach, lecz długo tam nie usiadł i zapisał się w tajemnicy przed rodziną do szkoły wojskowej. Właśnie tam otrzymał przydomek „Kemal” (doskonały) od swego profesora matematyki w dowód uznania dla niepospolitej inteligencji i zdolności. Już w szkole wojskowej rozpoczął Mustafa Kemal agitację przeciwko zlenawidzonemu Abdul-Hamidowi i już wtedy dał się poznać swemu narodowi i zyskać jego wielką, nieklamną miłość, którą zachował po dziś dzień.

Czang Kai Czek — nadzieja Chin, musiał w swych młodych latach umknąć z małej mieścinicy Fenghwa, w prowincji Chaklang, gdzie ojciec umieścił go w charakterze sekretarza u kupca. Albowiem według woli ojcowskiej obecny wódz Nowych Chin miał zostać kupcem. Chang nie poddał się i pokryjomu opuścił swą posadkę i osiągnął swój cel: wstąpił do akademii wojskowej w Tokio.

Masaryk — syn stangreta i pokojowej, oddany został do kowala w Hajkowiecach. Lecz zmęczone i zniechęcone ciężką pracą i złym traktowaniem opuścił kuznię, zostawiając dewizę: „Zegnajcie, towarzysze. Nie mam zamiaru dłużej pracować w pocie czoła, ani spalać sobie palców. — Tomasz”. Mimo tej dewizy, zanim został Prezydentem Republiki Czechosłowackiej, musiał Masaryk przewyżyci wiele trudności.

Stalin, którego właściwe nazwisko brzmiał Dżugaszwill, został małym duchownym. Ojciec jego, strażnik gruziński, oddał syna do seminarium duchownego. Najbliższe otoczenie jego marzyło, że już w najbliższej przyszłości zostanie arcybiskupem w Tyflisie. Niestety... został wyrzucony z seminarium „za niesubordynację intelektualną” i natychmiast rozpoczął swą karierę polityczną.

Przyjaciele ks. Windsoru

Państwo Bedeaux są właścicielami zamku Caudé. Ale ogólnie nie wiadomo w jaki sposób pan Bedeaux osiągnął swą olbrzymią fortunę.

Albowiem p. Bedeaux jest emigrantem francuskim, który naturalizował się w Stanach Zjednoczonych. Był on pracownikiem w fabrykach Forda. Po sześciu miesiącach wypowiedniał mu pracę. Wtedy poprosił o rozmowę z patronem. Ford przyjął go.

— Wasza metoda pracy, oświadczył skromnie Bedeaux, jest śmieszna. Traci pan dużo czasu i pieniędzy. Wymawia mi pan pracę, zgoda, lecz mimo to ja się panem zachowam i dlatego ofiaruję panu następujący prezent...

Wyszedł, trzasnąwszy trzwami. A prezent ten stanowił plan reorganizacji pracy w fabrykach Forda. Plan zawierający 25 stron pisma maszynowego.

Następnego dnia Ford zaprosił do siebie Bedeaux.

— Pańska racjonalizacja pracy jest zadziwiająca, rzekł wielki przemysłowiec. Mianuję pana „szefem oszczędności” i ofiaruję panu 20% wszystkich oszczędności osiągniętych w molch fabrykach.

Pierwszego roku Ford zaoszczędził 548 milionów franków.

Od tego okresu począwszy pan Bedeaux otrzymuje rok-rocznie 20% oszczędności.

Co mu pozwala na przyjmowanie i goszczenie u siebie królów.

Rekord odległości

Największy rekord odległości w samolocie należy do Sowietów. Lotnicy rosyjscy przelecieli bez lądowania odległość 11,670 km.

Wielka Brytania szykuje się do pobicia tego rekordu, przygotowując trzy specjalne samoloty, mające łączyć Anglię z Sidney, z jedynym lądowaniem w Singapore.

Aby dotrzeć do Singapore bez lądowania należy obrać najbliższą drogę po przez Niemcy, Polskę, Rosję i Birman, co stanowi w prostej linii 12,900 km., a więc znacznie mniej aniżeli wynosi stała komunikacja powietrzna między Wielką Brytanią i Singapore.

Aparaty przygotowywane przez lotnictwo brytyjskie do tego raidu, są jednopłatowcami typu bombowego, ostatnimi modelami angielskiej armii powietrznej.

Według wstępnych obliczeń ministerstwa aparaty te będą gotowe do wyruszenia za parę miesięcy.

Piloci, przeznaczeni dla tego lotu, a wybrani spośród najzdolniejszych i najbardziej najlepszych, przeprowadzają obecnie bardzo uciążliwe i niebezpieczne ćwiczenia terenowe.

Inicjatywę lotu dał płk. Gayford, ten sam, który w 1933 zrealizował szybko, błyskawiczną komunikację pomiędzy Anglią a Afryką Południową.

Demonstracje w Cambridge

W Cambridge miała miejsce niedawno jedna wielka demonstracja studentów tanzej uczelni w sprawie bojkotu towarów japońskich. Studenci zwrócili uwagę na plakaty przez miasto noszące i wnoszące okrzyki antyjapońskie. Najbardziej rzucali się w oczy plakaty z następującymi napisami: „Nie pozwólcie aby za wasze pieniądze kupowano bomby!”, na innych znów widniał napis objaśniający, iż kupując trzy pary jedwabnych pończoch bądź skarpetek japońskiego wyrobu umożliwiamy zrzućcie jednej bomby w Chinach.

Kobiety chińskie a wojna

Wielu się mówi i pisze o okropnościach wojny japońskiej — chińskiej, a stosunkowo mało miejsca poświęca się udziałowi kobiet chińskich w wojnie.

Kobiety chińskie niezależnie od środowiska czy sfery społecznej, wszystkie są gorącymi i odważnymi patriotkami. Dla nich ojczyzna jest rzeczą świętą i nie ma granicy ich poświęcenia.

Tak npr. pielęgnarki Czerwonego Krzyża w Szanhaju postanowiły przez cały czas wojny tańczyć w charakterze „taxi-girls” na danielach szanhajskich przez jeden dzień w tygodniu na rzecz armii chińskiej. Oczywiście, że taka słońca jest trzykrotnie wyższa od taksy zwykłych „taxi-girls” a mimo to gdy słowiska w swym skromnym stroju pielęgnarki pojawiają się na sali nie mogą nadać zaproszeniem do tańca. Pieniądza w ten sposób osiągnięte natychmiast zostają przesłane do Czerwonego Krzyża.

Począwszy od pokornej żony kuisa aż do małżonek najwybitniejszych dygnitarzy każda kobieta chińska stara się służyć swej ojczyźnie w miarę swoich możliwości. Podczas gdy pan Sun-Jat-Sen drukuje pamflety, pan Chang-Kal-Czek redaguje artykuły propagandowe, a pani Koung wygłasza przemówienia radiowe w sprawie nowej pożyczki, tysiące kobiet i dziewcząt zaciąga się jako ochotniczki-pielęganki do szpitali wojskowych lub też, co jest jeszcze większym bohaterstwem do szpitali, gdzie jęczą i konają ofiary cholery czy też czarnej dżumy. Wszystkie znają w Szanhaju historię młodej Chinki, która zabarykadowana w swym domu, ograbiona w karabin, chciała powstrzymać najcięższe nieprzyjaciół. Kilku ochotników białych pobiegło jej na pomoc, narażając własne życie, chinka jednak nie chciała uśłuchać argumentów swoich przyjaciół i siła trzeba ją było zabrać z jej pozycji obronnej. Bohaterstwo tej kobiety podkreśla jeszcze fakt, że w godzinie, po przybyciu do obozu dla uciekających urodziła dwoje bliźniąt.

Chłiczcy świętują bardzo uroczyste święto „Podwójnej Dziesiątki”, jest to święto nawań religijne, nawań narodowe, obchodzone dziesiątego dnia dziesiątego miesiąca.

Otóż na parę dni przed tym świętem zjawia się u jednego z generałów chińskich panna Song, córka znanego bogacza szanhajskiego z prośbą, aby pożyczono jej kilka tanków, albowiem chce ona wspólnie ze swoimi przyjaciółkami udać się na front szanhajski, aby obdarować walczących łam żołnierzy. General najgrzeczniej podziękował i odmówił, tłumacząc młodej pannule, że wielkie niebezpieczeństwo zagrażał będzie życiu jej i jej młodych przyjaciółek, gdyby się udały na front.

Mimo tej odmowy młode panny nie zaniechała swego zamiaru, nie uczyniły tego co poradził im sędziwy general i nie rozdzieliły swych prezentów pomiędzy dzielną i ubogą ludność miejscową. Wydobły skądś zniszczony tank i rankiem 10-go października udały się na front. Po drodze oczywiście były dwukrotnie zaatakowane przez samoloty japońskie, lecz dopięły swego, przybyły w porę na front i rozdały pomiędzy odciepiących od świata żołnierzy tysiące palerosów, środków medycznych, świeczek bieliźni i wiele, wiele innych potrzebnych rzeczy.

Byłoby błędem przypuszczać, że tylko silne kobiety miejskie przyzwyczajone do trudów życia, dzięki tradycji i obyczajom, czują się na siłach aby podjąć za mężczyznami. Również i kobiety miejskie, które częstokroć spędzają całe swoje życie w czterech ścianach swych willi albo pałaców, zdecydowały się aby iść za przykładem kobit z ludu, wstąpiły do szeregów armii, walczy i umierają za wolność Chin.

Przed parą laty bardzo modną była w Europie i w Ameryce moda strojów wschodnich, wzorowana na hinduskich „saris” a nade wszystko na chińskich narzutach haf-towanych.

...Obecnie gdyby eleganci europejskie czy też amerykańskie chciały się wzorować na modzie chińskiej musiałby nosić kape-lusze w kształcie stalowego kasku, suknie wieczorowe w kolorze khaki ozdobione pasem z zatkniętymi za nim dwoma granatami.

Jest to obecnie najczęściej napotykaną strój kobiety chińskiej.

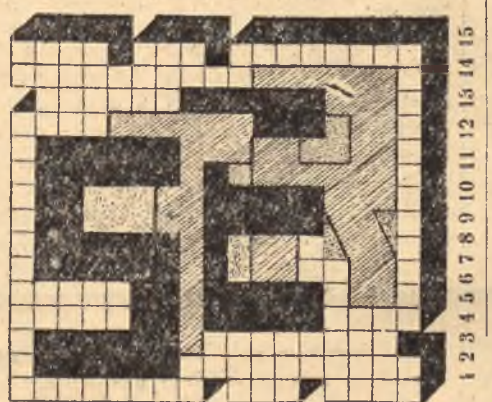
Nafta z węgla

Dr. Fischer znalazł sposób zamiany węgla na naftę. Obecnie znajduje się wyna-lacza w Capetown, w celu sprzedania swego pomysłu rządowi południowo-afrykańskiemu, albowiem w Unii Południowo-Afrykańskiej odczuwa się wielki brak nafty, natomiast węgla jest tyle, że aż nie wiadomo, co z nim należy robić. Za cenę 3-eh milionów f. szt. zostanie wybudowana na terenach górniczych w Transwaalu fabryka dla eksploatacji pomysłu dr. Fischera. Spodziewają się, że fabryka ta będzie w stanie produkować 450 tys. ton nafty rocznie, co jest tyle ile Unia przywozi rocznie z zagranicy: cena sztucznej nafty również będzie niższa od ceny importowanej.

(L-Y)

Rozrywki umysłowe

ZADANIE Nr 1.
K r z y ż ó w k a



abcd e f g h i j k l m n o p
D) powyższej figury należy wpisać wyrazy poziomo i pionowo według zasad krzyżówekowych o znaczeniu następującym:

Wyrazy poziomo: 1a) Angielska miara długości. 1f) zwierzę drapieżne z rodziny psów. 1j) Uchylenie od prawidła. 2a) Komórka elektrolityczna, nagromadzająca elektryczną energię. 3b) Grecki bóg światła i sztuk pięknych. 4a) Napój alkoholowy. 10f) Faworyzowana karnie. 12a) Starorzemski sprzęt wojennej. 12a) Starzowski sprzęt wojenny, belka z metalową głowicą do roz-

ZADANIE Nr 2
R e b u s



Z podanego wyżej rebusu należy odczytać jednowyrazowe (10 liter) rozwiązanie.

U w a g a : Za rozwiązanie wszystkich lub jednego zadania redakcja przeznaczą następujące nagrody:

- 1) Książki wartościowe.
- 2) Bezpłatną prenumeratę miesięczną „Steru”.

W miarę powiększania się uczestników „R. U”, liczba nagród zostanie odpowiednio powiększona

W wypadku równej ilości nadesłanych rozwiązań, o podziale nagród, zadecyduje ściślejsza selekcja redakcji, ewentualnie — losowanie.

Termin nadesłania rozwiązań z numeru bieżącego, upływa z dniem 27 lutego br. Decyduje data stempla pocztowego.

Demar

Prenumerata: miesięczna 1 zł. 20 gr., kwartalna 3 zł. 50 gr., za granicą kwartalna 5 zł.
Ceny ogłoszeń: za mm za tekstem 80 groszy, w tekście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt. Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.